sw. Anny 12

Należytość pocztowa opłacona gotówką

WYDANIE IV, III.

Rok XVI. Kraków, wtorek 12 września 1933 Nr. 251

NOWY DZIENNIK

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7. Telefon Nr. 102-79. — Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-8. Konto czekowe PKO w Krakowie 400.638. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12 do 1 w południe.

Cena egz. 25 gr.

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji. Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada. Ceny ogłoszeń i prenumeraty uwidocznione na ostatniej stronie.

Żydzi wszystkich krajów, łączcie się!

Emil Ludwig o konieczności solidarnej akcji żydowskiej

(!) Genewa (ŻAT). Emil Ludwig, który obecny był na światowej konferencji żydowskiej w Genewie, złożył przedstawicielowi ŻAT-nej następujące oświadczenie:

„Korzystam ze sposobności, aby złożyć wyrazy uznania mądremu przewodniczącemu drowi Stephanowi Wise (w języku angielskim gra słów „The Wise chairman Stephen Wise"). Na konferencji genewskiej słyszałem dwa decydujące słowa: „Szacunek do siebie samych" oraz „jedność". Odnośnie do szacunku do siebie samych ogarnęło mnie uczucie piekącego wstydu z powodu pewnych Żydów, którzy zawarli układy z rządem niemieckim, oparte na tych zasadach, że się zapłaci za wolność innych Żydów niemieckim eksportem do Palestyny, że się zapłaci za nieśmiertelne prawo równości, niemieckiemi fortepianami, garnkami itp. Szacunek do samych siebie wymaga od nas, abyśmy nie popierali żadnych towarów niemieckich.

Odnośnie do jedności żydowskiej rad jestem stwierdzić, iż poraz pierwszy doszło do tego, iż przywódcy żydowscy nabrali przekonania, że nie chodzi tylko o kwestję sjonizmu czy niesjonizmu, lecz że Żydzi na całym świecie mają się poczuwać do podwójnego obowiązku — odbudowy Palestyny dla mniejszej części Żydów i równocześnie prowadzić mają zdecydowaną walkę o równość przeważającej większości Żydów. Żaden Żyd w żadnym kraju nie ma obecnie prawa do powstrzymania się od udziału w tem zadaniu dlatego tylko, że jest narazie bezpieczny w kraju, w którym żyje. **Solidarność jest nakazem obecnej chwili historycznej.** Jest to możliwe bez władzy dyktatorskiej. Jest możliwem, aby wszyscy Żydzi zjednoczyli się zwarcie i potężnie w jedno wielkie ciało reprezentacyjne. **Żydzi wszystkich krajów łączcie się!"**

Żydowski Kongres Światowy jest naglącą koniecznością

Oświadczenie prof. Georga Bernharda

(!) Genewa. (ŻAT). B. naczelny redaktor „Vossische Zeitung" prof. Georg Bernhard w związku z światową konferencją żydowską w Genewie złożył przedstawicielowi ŻAT-nej następujące oświadczenie:

Uważam zwołanie Żydowskiego Kongresu Światowego za naglącą konieczność. Kongres Sjonistyczny nie może się zajmować wszystkiemi aktualnemi zagadnieniami żydowskiemi, ponieważ poPierwsze nie reprezentuje całego żydostwa, powtóre zaś jest całkowicie zaabsorbowany pracą odbudowy Palestyny, za którą ponosi odpowiedzialność.

Wypadki w Niemczech dostatecznie dowiodły konieczności stworzenia reprezentacji żydowskiej dla obrony praw żydowskich. Więcej niż 90 proc. Żydów niemieckich nigdy przez chwilę nie wierzyło, iż mogą utracić swoje prawa obywatelskie i polityczne. **Antysemityzm niemiecki zagraża całemu żydostwu, ponieważ skierowany jest przeciwko rasie żydowskiej jako takiej.** Szerzy ona całym świecie koncepcję, że Żydzi są rasą mniejwartościowszą. Istnieje niebezpieczeństwo rozprzestrzenienia się antysemityzmu, i **byłoby równoznaczne z samobójstwem, gdyby żydostwo nie zdołało się zespolić w kolektywną organizację. Jest zasługą** dra Wise'a iż, sięgając w przyszłość proroczym wzrokiem, podjął tę inicjatywę. Byłoby śmiesznem, gdyby dla względów rywalizacji między poszczególnemi grupami żydowskiemi czy osobistościami zwalczano ideę Żydowskiego Kongresu Światowego.

Przeciwnicy Kongresu Światowego twierdzą niekiedy, że przez zwołanie takiego kongresu zwróci się niepotrzebnie uwagę świata na kwestję żydowską. Zapominają oni, że Hitler już to uczynił i Żydzi nie mogą dłużej tego ukrywać. **Nie myśmy wszczęli tę walkę, wezwanie zostało nam rzucone, musimy je podjąć, inaczej zwróci się przeciwko nam.**

Niemcy przygotowują się do wojny przeciw sowietom

(!) Moskwa, 10. 9. (PAT). „Izwiestja" urzędowo zaprzeczają rzekomemu pośrednictwu Włoch między Niemcami a ZSRR, polemizując jednocześnie z komentarzem Biura Wolffa, który stwierdza, że stosunki sowiecko-niemieckie są zupełnie normalne i że Niemcy nie zamierzają mieszać się do spraw wewnętrznych Sowietów. „Izwiestja" piszą, że tego rodzaju zapewnienia rząd niemiecki dawał już niejednokrotnie, jednakże w **Niemczech tworzą się rosyjskie oddziały białogwardyjskie dla celów wojny antysowieckiej, a czasopismo subwencjonowane przez rząd Rzeszy „Reich und Volk" drukuje prace, poświęcone kwestji podziału ZSRR.**

LAPPOWCY AWANGARDĄ HITLERYZMU.

(!) **Moskwa, 10. 9. (PAT).** „Krasnaja Zwiezda" wskazuje na ścisły kontakt między lappowcami finladzkimi a hitlerowcami. Przywódcy lappowców często odwiedzają Berlin. Pismo twierdzi, **że lappowcy żywią plany antysowieckie.** Pismo oświadcza dalej, że przygotowywany przez lappowców zamach stanu ma wzmocnić aktywność Niemców w państwach bałtyckich oraz oskarża faszystów finlandzkich, że są oni gotowi w charakterze awangardy landknechta realizować szaleńcze pomysły Hugenberga i Rosenberga.

Herriot opuścił Rosję

(!) **Moskwa, 10. 9.** (PAT). Herriot opuścił wczoraj Moskwę, udając się przez Rygę do Paryża.

LERROUX TWORZY RZĄD HISZPAŃSKI.

(!) **Paryż,** 10. 9. (B). Z Madrytu donoszą, że prezydent republiki Zamora powierzył misję tworzenia nowego rządu hiszpańskiego przywódcy partji radykalnej Lerrouxowi. Lerroux przyjął misję i podjął rokowania z przywódcami stronnictw wchodzących w rachubę. „Matin" donosi, że Lerroux zamierzara utworzyć rząd koncentracji republikańskiej, opierający się na stronnictwach wyłącznie lewicowych, jednakże bez udziału socjalistów.

NOWY PREZYDENT KUBY.

(!) **Nowy Jork,** 10. 9. (R). Rząd rewolucyjny na Kubie dokonał dziś wyboru nowego tymczasowego prezydenta republiki. Wybrany został b. profesor uniwersytetu, dr. Ramon Grau.

KATASTROFA AUTA Z 43 SZTURMOWCAMI.

(!) **Berlin,** 10. 9. W pobliżu Solingen wydarzyła się dziś wielka katastrofa samochodowa, której ofiarą padło kilkudziesięciu szturmowców hitlerowskich. Jadąc spadzistą drogą pełną szybkością, auto transportowe, na którem znajdowało się 43 szturmowców hitlerowskich, na zakręcie uległo wywróceniu i koziołkując kilka razy spadło w głęboką na 30 metrów przepaść. Spadając na pień grubego dębu **auto strzaskane zostało doszczętnie. Dziewięć osób poniosło śmierć na miejscu, 17 osób zostało ciężko a 15 lżej rannych. Wielu ciężko rannych znajduje się w niebezpieczeństwie życia.** a

---

Sąd Okręgowy w Krakowie. Wydział III. karny. Dnia 8 września 1933. Syng. III. Pr. 196/33.

Sąd Okręgowy Wydział III. karny w Krakowie na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie — wydał następujące

postanowienie:

I) Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 austr. proc karn. zarządzoną i wykonaną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 6 września 1933 konfiskatę czasopisma „Nowy Dziennik" Nr. 246 z daty Kraków 7 września 1933 z powodu treści:

artykułu zamieszczonego na stronie 9-ej, którego tytuł zaczyna się od słowa: "Niesłychany" w całości z tytułem, albowiem treść tego artykułu wraz z tytułem zawiera znamiona występku z art. 127 k. k. —

II) Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Nowy Dziennik" i w dzienniku urzędowym.

III) Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony.

Przewodniczący: Dr. Hubl w. r. Prezes Sądu Okręg. Protokulant: Szymański w. r.

Pożyczka wewnętrzna

Gdyby w większości krajów świata panował dobrobyt, a jedynie Polska byłaby nawiedziona kryzysem, moglibyśmy przyjąć, że kryzys w Polsce jest wynikiem takiego lub innego rządu, który okazał się zbyt słabym dla przeprowadzenia programu, mogącego zagwaranto wać uniknięcie kryzysu. Tymczasem wiemy, że kryzys w Polsce nie jest zjawiskiem odosobnionem, lecz wybuchł on niemal równocześnie z kryzysem ogólno światowym, który dotknął ciężko zarówno kraje bardzo młode, jak i państwa, opierające swój byt o tysiącletnie doświadczenia, przy utrzymaniu ciągłości historycznej i o olbrzymie zasoby sił gospodarczych, które winny wszak stanowić przeciwwagę wszelkim atakom kryzysowym. Zarzut o specjalnej winie obecnego rządu za wywołanie kryzysu gospodarczego w Polsce, wysuwany gdzieniegdzie przez opozycję polityczną, można przypisać raczej małemu poczuciu odpowiedzialności danej grupy, czy też jednostki lub też zbyt mało inteligentnemu podejściu do zagadnień gospodarczych.

Nieodłącznem zjawiskiem kryzysów są deficyty budżetowe państw. Jest to naturalny wypływ konieczności gospodarczych danych krajów, albowiem gospodarka skarbowa państwa opiera się na gospodarce poszczególnych obywateli. Gdy kryzys powoduje kurczenie możliwości zarobkowych prywatnego życia gospodarczego, muszą się kurczyć i wpływy budżetowe. Oczywiście, wina rządu danego kraju może polegać na błędnej polityce zwalczania kryzysu, na pewnych posunięciach, opaźniających proces przywrócenia konjunktury, lub lub też zaostrzających przebieg kryzysu, jednak żadnemu rządowi nie można odmówić chęci czynienia wszystkiego, co mu się wydaje celowem w akcji walki z kryzysem. Innemi słowy: nie można mu odmówić dobrej woli. Tembardziej nie można chęci tej odmówić rządowi, którego działalność obliczona jest na dłuższy okres historyczny i którego stanowisko w życiu społeczno-politycznem kraju rokuje długie istnienie.

Rząd polski walczy uczciwie z kryzysem gospodarczym. Pragnie szczerze powrotu do okresu dobrej konjunktury i serdecznie nie lubi deficytów budżetowych, nad których załataniem musi się on w pierwszym rzędzie głowić. Inna rzecz, że bardzo często linja polityki rządu w sprawach gospodarczych, szczególnie zaś w dziedzinie budżetowej nie odpowiadała potrzebom życia gospodarczego i skarbu państwa, jednak odnośne posunięcia rządowe były podyktowane głęboką troską o dobro kraju. Ilekroć krytykowaliśmy posunięcia rządowe, uważając, że w szczególności dziedzina dochodów budżetowych (polityka podatkowa, monopolowa i celna) nie miała dobrej opieki, to zawsze czyniliśmy to również w głębokiej trosce o interesy gospodarcze całego kraju, tak, jak nie wątpiliśmy w patrjotyczne intencje ustawodawcy, regulującego daną dziedzinę życia gospodarczego. Gdyby rząd w latach dobrych konjunktury posłuchał naszego głosu i nie obciążał życia gospodarczego nazbyt wielkiemi ciężarami podatkowemi, a ponadto nie stwarzał przedsiębiorstw własnych, konkurujących z przedsiębiorstwami, które stanowią największą podporę budżetu państwowego, wówczas problem deficytu budżetowego nie byłby może tak ostry, jak w chwili obecnej. Ponadto zaś życie gospodarcze mogłoby w obecnej ciężkiej dla skarbu państwa chwili przyjść mu z walną pomocą, ofiarując część swych zasobów dla umożliwienia państwu przetrwania złej sytuacji finansowej.

Szereg ostatnich objawów w dziedzinie polityki gospodarczej i skarbowej rządu zdaje się wskazywać na to, że rząd dostrzega błędy, poczynione dotychczas w tej dziedzinie i stara się, w miarę możliwości, kurs swój zmienić. Wprawdzie od czasu do czasu zdarzają się jeszcze wypadki powtarzania błędów w polityce gospodarczej i skarbowej, jednak możemy je usprawiedliwić raczej przyzwyczajeniem biurokracji ministerjalnej do masowego błądzenia w okresie, kiedy błądzenie takie wydawało się nieszkodliwem.

* * *

Na całym świecie niema dziś kraju, któryby nie znał trudności budżetowych. Stany Zjednoczone, najpotężniejszy gospodarczo i politycznie organizm państwowy, uginą się pod ciężarem deficytu budżetowego. Francja, siedząca na worach złota, z trudnością kryje swe niedobory kasowe, zapożyczając się nawet u sąsiadów. Wielka i bogata Anglja, nie wie co począć z problemem budżetowym. Deficyt budżetowy to trudność powszechna, tak, jak powszechnym jest kryzys gospodarczy. W Polsce jest problem ten o wiele trudniejszy, aniżeli we wszystkich innych krajach, przedewszystkiem ze względu na ogromne zubożenie społeczeństwa i wynikające z tego słabe możliwości uzyskania z tej strony pomocy dla pokrycia niedoboru budżetowego. Pomoc zagraniczna nie wchodzi w tej chwili w rachubę. Jesteśmy zatem skazani na własne siły. Jakie możliwości mógł rząd zastosować? 1) Drukowanie banknotów na cele pokrycia deficytu budżetowego, a zatem inflacja. 2) Nałożenie nowych ciężarów podatkowych i 3) Pożyczka wewnętrzna. Pierwszy krok okazałby się zgubnym dla całokształtu życia gospodarczego kraju. Są to rzeczy tak znane, że nie warto ich powtarzać. Zresztą niedawno mieliśmy sposobność zajęcia się niemi w dwóch większych artykułach. Druga możliwość jest iluzoryczna. Nałożenie nowych ciężarów podatkowych spowodowałoby raczej zmniejszenie wpływów budżetowych. Pozostała możliwość trzecia: pożyczki wewnętrzne. Nie uważamy, że społeczeństwo nasze jest zasobne w rezerwy finansowe. Nie jesteśmy jednakowoż tak skrajnymi pesymistami, aby twierdzić, że kwota studwudziestu miljonów złotych za tak korzystnem oprocentowaniem i przy takich przywilejach, jakie przewidują warunki pożyczkowe była niemożliwa do wydobycia ze społeczeństwa. **Kwota ta nie jest duża nawet na stosunki polskie i kwota ta powinna bez większych trudności wpłynąć do skarbu państwa.**

Subskrypcja pożyczki wewnętrznej daje obywatelowi możność spełnienia obowiązku swego w chwili dla państwa ciężkiej, a równocześnie daje mu tak znaczne korzyści materjalne, jakie trudno znaleźć w obecnych warunkach życia gospodarczego. Pomijając już stosunkowo wysokie oprocentowanie i korzystny kurs emisyjny, jak również zwolnienie pożyczki od wszelkich podatków, oraz wyposażenie ją w inne przywileje, wskażemy na charakterystyczny szczegół, zabezpieczający pożyczkę przed wszelkiemi egzekucjami, a więc nietylko skarbowemi.

* * *

(!) Warszawa, 10. 9. (PAT). Subskrybcję na 6 procentową pożyczkę wewnętrzną przyjmuje również Państwowy Bank Rolny.

Tajemniczy zgon Rudolfa Mossego w Berlinie

(!) Berlin, 10. 9. (ŻAT). Przed kilku dniami zmarł w 43-cim roku życia Rudolf Mosse, bratanek znanego wydawcy, wybitny działacz na dziedzinie osiedlenia Żydów niemieckich na roli. Rudolf Mosse wsławił się podczas wojny bohaterskie mi czynami, był 5 razy ranny i uzyskał kilka wysokich odznaczeń wojskowych.

(!) Londyn, 10. 9. (ŻAT). Od osobistości, godnej zaufania, przybyłej w ostatnich dniach z Niemiec dowiaduje się ŻAT, że Rudolf Mosse nie zmarł śmiercią naturalną. Został on przed dwoma tygodniami aresztowany. Starania rodziny o wypuszczenie go na wolność nie odniosły rezultatu. Przed kilku dniami zawiadomiono rodzinę o śmierci Mossego, przyczem zwłoki wydano w zapieczętowanej trumnie pod warunkiem, że rodzina nie będzie dochodzić przyczyny zgonu i zwłoki natychmiast zostaną spalone w krematorjum.

Hołd bohaterom przestworzy w rocznicę tragicznej śmierci w Cierlicku

Cieszyn, 10. 9. PAT. Dziś w pierwszą rocznicę tragicznej śmierci zwycięzców challengeu 1932 roku śp. kpt. Żwirki i inż. Wigury na miejscu katastrofy w Cierlicku Dolnem w Czechosłowacji odbyły się uroczystości żałobne, w których wzięło udział przeszło 30.000 ludzi, tak z czeskiego Śląska jak i z całego pogranicza polskiego, a nawet z dalszych stron Polski. Uroczystości w Cierlicku miały przebieg niezwykle podniosły i przeobraziły się w spontaniczną manifestację ludności dla dwu bohaterów przestworzy. Uroczystości rozpoczęło nabożeństwo, odprawione przez ks. dziekana Knypsa oraz ks. Cebera. Przed ołtarzem na podjum zajęli miejsca: żona i ojciec śp. kpt. Żwirki oraz siostry inż. Wigury, przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych czeskosłowackich i polskich, przedstawiciel Aeroklubu Rzeczypospolitej, oraz wielu przedstawicieli związków i organizacyj z całego Śląska. Po nabożeństwie przemówił imieniem komitetu budowy pomnika ku czci Żwirki i Wigury delegat ludności polskiej w Czechosłowacji dr. Leon Wolf, a imieniem aeroklubu czeskosłowackiego dr. Zaczek, Zkolei zabrał głos konsul polski dr. Ripa. Po odegraniu hymnów czeskosłowackiego i polskiego ruszył pochód na miejsce katastrofy. Przed symbolicznemi mogiłami przedefilowały w milczeniu tysięczne tłumy uczestników, składając w ten sposób hołd bohaterskim lotnikom. Obok mogiły złożono setki wieńców.

Swastyka na Węgrzech zakazana

(!) **Budapeszt, 10. 9. (ŻAT).** Ukazało się rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych, zawierające zakaz używania swastyki. Zarządzenie motywowane jest w ten sposób, że swastyka stanowi godło państwa obcego, w rzeczywistości chodzi jednak o **istnienie ożywionej propagandy hitlerowskiej na terenie Węgier.** Doszło do tego, że zwolennicy metod hitlerowskich nawołują do obalenia rządu w drodze zamachu hakenkreuzlerowskiego.

—o‡o—

Wybitna Francuska o Palestynie i sjoniźmie

Wywiad z delegatką Francji przy Lidze Narodów

(Od naszego korespondenta paryskiego).

Madame Malaterre-Sellier zajmuje w francuskiem życiu społecznem poważne stanowisko. Będąc członkiem francuskiej delegacji przy Lidze Narodów, jest jednocześnie popularną publicystką i działaczką społeczną. Należy do grupy katolickich pacyfistów, skupiających się dokoła Marc-Sangnier'a i stworzonego przezeń „Foyer de la Paix" oraz tygodnika „L'Eveil des Peuples". Poglądy p. Malaterre odnośnie do sjonizmu i jego realizacji są dla nas nader interesujące, gdyż dają pojęcie o nastrojach w postępowej opinji francuskiej, a nadto posiadają znaczenie ze względu na zajmowane przez nią wysokie stanowisko.

Madame Germaine Malaterre-Sellier powróciła właśnie z podróży do Syrji, Palestyny i Egiptu, gdzie na zaproszenie rządu wygłosiła szereg prelekcyj. Na naszą prośbę, by zechciała podzielić się z czytelnikami „Nowego Dziennika" wrażeniami wyniesionemi z Palestyny, oświadcza:

— Przypuszczam, iż nie wymaga pan odemnie gruntownego oświetlenia zagadnienia sjonizmu. Sądzę, iż zwraca się do mnie pan tylko jako do bezstronnej lecz sympatyzującej podróżniczki. Niech mi jednak wolno będzie wyjaśnić, jaki jest w tej sprawie mój osobisty punkt widzenia.

W kołach francuskich Żydów posiadam tak wielu i tak serdecznych przyjaciół, że trudno mi wprost byłoby wyobrazić sobie rozwój ruchu sjonistycznego we Francji, któryby usiłował wyrwać Żydów z ziemi francuskiej: wydawałoby mi się, iż taki ruch odrywa części żywego ciała Francji. Według mnie, jako Francuski i katoliczki, Francja jest jedną wielką rodziną, w której katolicy i Żydzi, protestanci i wolnomyśliciele, winni uważać się za braci, zażywając tych samych wolności i równych praw.

Niestety, te poglądy bynajmniej nie we wszystkich panują krajach, pojmuję przeto dążenia sjonistów i wraz z nimi pragnę, by w Palestynie, ziemi swych ojców, znaleźli Żydzi, prześladowani i nieszczęśliwi, schronienie i możność spokojnej pracy. Pojmuję również co Palestyna symbolizuje dla Żydów i podziwiam to głębokie przywiązanie, które naród żydowski zachował dla swej dawnej ojczyzny, wśród ciągłych wędrówek i prześladowań. A przecież jedynie ten ideał uczynił możliwemi te cuda, które podziwiamy obecnie w Palestynie.

A Palestyna, ta ongiś mlekiem i miodem płynąca ziemia, stała się obecnie ziemią niewdzięczną. Pierwszym osadnikom żydowskim przyszło walczyć z poważnemi przeciwnościami: ludzie i natura stali przeszkodą na ich drodze. Ludzie: — Muzułmanie, nie zdając sobie sprawy, jakiem dobrodziejstwem jest dla kraju praca tych ludzi inteligentnych, zapalonych nosicieli postępu, uważali ich za wrogów. Natura: — wskutek rabunkowej gospodarki poprzednich władców kraju, należało odnowa sadzić drzewa, wydobywać wodę z niewiarogodnej częstokroć głębokości, a nierzadko nanowo glebę pokrywać skalistą powierzchnię.

Lecz dziś, gdy się przebiega kraj, łatwo rozpoznać te okolice, gdzie znajdują się osiedla Żydów: bagna znikły, a na ich miejscu kwitną plantacje. Miast niechlujnych siedzib, wznoszą się czyste osiedla i domy.

Rzecz nie do wiary: Palestyna po dziś dzień nie zna kryzysu gospodarczego, który sroży się we wszystkich innych krajach. Ten mały kraik zwiększa z każdym rokiem wywóz swych owoców, które dla swej nieporównanej dobroci, cieszą się wszędzie powodzeniem. Niema bezrobocia: koloniści ustawicznie żądają rąk do pracy, wciąż świeżych rąk do pracy!

Jestem przekonany, iż przybycie niemieckich Żydów, którzy, wygnani przez hitleryzm, szukają schronienia i pracy w kraju swych ojców, przyczyni się do dalszego wzrostu dobrobytu kraju. Wielu z tych uchodźców, mimo okrutnych praw i dekretów, zdołało zrealizować część swego majątku, który wraz z ich zdolnościami i pracowitością, wzbogaci Siedzibę żydowską.

Palestyńscy Żydzi nie łudzą się, iż kryzys światowy, gdyby miał dłużej potrwać, ominie ich kraj: nieubłagane prawo solidarności sprawia, iż ani jeden naród nie może cieszyć się dobrobytem, gdy klęska nawiedza inne kraje. Lecz wysoki ideał, który ich ożywia, który pozwolił im pokonać tyle już trudności, pozwoli zmierzyć się i z kryzysem.

Przyznam się, iż największe wrażenie wywarły na mnie szczęśliwe oblicza tych ludzi, którzy wiodą życie ciężkie i trudów pełne, lecz po przebyciu piekła prześladowań, codzień nanowo cieszą się ze znalezienia spokoju we własnym domu.

Wzruszającem jest widzieć, jak ci wszyscy Żydzi, przybyli z wszystkich części świata: z Polski, Rumunji, Ameryki i Niemiec, rozumieją się nawzajem, gdyż hebrajski jest dla nich prawdziwym językiem narodowym, którego używają wszyscy, dorośli i dzieci.

Lecz życie w Palestynie jest materjalnie ciężkie, i może to jest przyczyną zjawiska, które mię zdziwiło i rozczarowało: zwróceni twarzą i pochyleni ku niewdzięcznej ziemi, mężczyźni i kobiety nie znajdują czasu dla zainteresowań artystycznych i jedynie rzadko znaleźć można w domkach, czystych i hygienicznych, artystyczne sztychy i obrazy, które upiększyłyby szare codzienne życie. Zapewne jeszcze nie nadszedł czas, by ten zapał, tak wielki i tak szlachetny, znalazł artystyczną formę, w której mógłby się wyrazić. Wierzymy, iż stanie się to niebawem, gdyż heroiczny odruch Żydów, odnajdujących wśród prześladowań drogę do ojczyzny, godnym jest natchnąć poetów, muzyków, plastyków.

Jest jednak naszem życzeniem, by wyjątkami pozostali ci, którzy nieszczęśliwi, niezrozumieni i prześladowani zmuszeni są opuścić ziemię, gdzie się urodzili, by wywędrować do grobów ojców. — Albowiem każda ojczyzna wtedy tylko jest wielką, gdy jej jedność jest wynikiem współpracy wszystkich elementów, religij, najróżnorodniejszych światopoglądów, które wzbogacają wspólny dorobek materjalny i duchowy.

— Jakie są, zdaniem pani, dalsze możliwości rozwoju osadnictwa Żydów i jakie należy wysunąć postulaty dla dalszego rozwoju kraju?

— Osobiście nie wierzę, by w Palestynie znalazło się miejsce, bez naruszenia praw miejscowej ludności arabskiej, dla wielkiej imigracji Żydów. Sjoniści winni wyrzec się myśli o opanowaniu kraju. Ich dążeniem winno być umożliwienie osiedlenia się w Palestynie tym, Żydom, którzy w krajach swego obecnego pobytu nie mają możności normalnego życia. Porozumienie z Arabami, a w pierwszym rzędzie z oświeconemi kołami arabskiemi jest tu podstawowym warunkiem.

Z drugiej strony należy wyrazić życzenie, by Palestyna, jako kraj mandatowy, znajdowała się pod ściślejszą kontrolą Ligi Narodów, tak, by mandatarjusz sprawował administrację kraju faktycznie z ramienia Ligi i zgodnie z jej opinją.

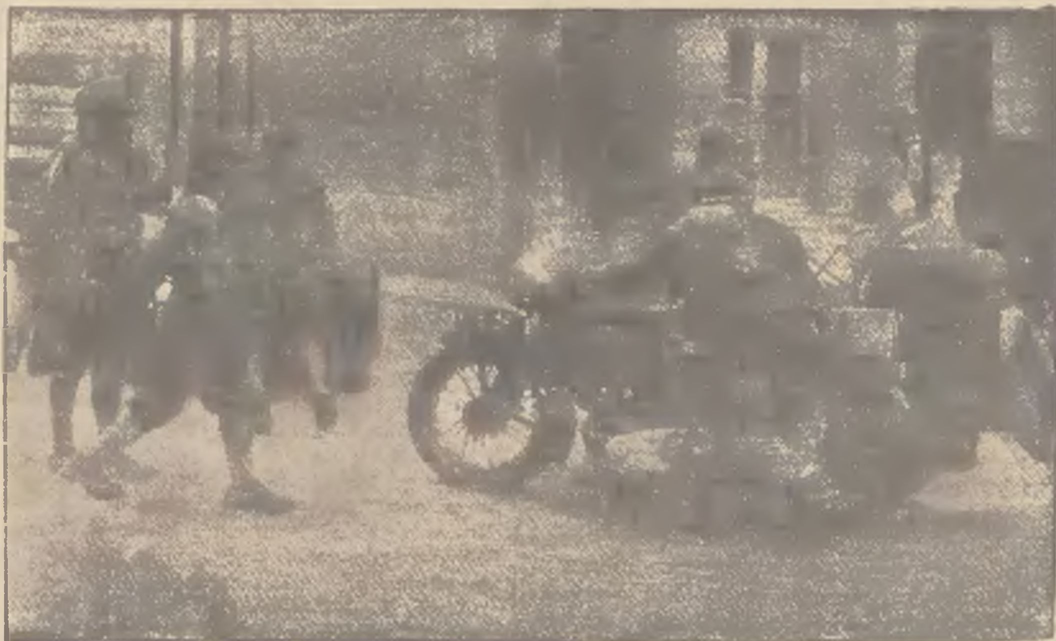
*

Oświadczenia p. Malaterre-Sellier są niezmiernie charakterystyczne. Pominąwszy pewne mylne uwagi, spowodowane niedokładnemi, z konieczności, badaniami przejezdnej, nasza rozmówczyni trafnie ocenia żydowskie zdobycze w Palestynie. Jeśli chodzi natomiast o polityczną ocenę naszych aspiracyj narodowych, przykłada do nich niewłaściwą miarę. W opinji Zachodu nasze dążenia traktuje się bądź jako filantropję, okraszoną specyficznym sentymentem, bądź też, jeśli już rozważa się sprawę na platformie politycznej, patrzy się na nią oczyma mocarstw kolonjalnych. Należałoby koniecznie wzmocnić naszą propagandę, a zwłaszcza uświadomić opinję zachodniej Europy co do wielkich celów narodowych naszego ruchu i co do dróg jego realizacji, wykluczających takie pojęcia, jak „opanowania", „ucisk Arabów" i t. p. Przyjaciół mamy dość, a nasza uprzejma rozmówczyni zalicza się do najgorętszych: wystarczyło wysłuchać jej przemówienia na jednem ze zgromadzeń antyhitlerowskich. Lecz przyjaciół należy uświadamiać, by poparcie ich uczynić skuteczniejszem.

MICHAŁ NEUGOLDBERG.

Ślub Berty Blumnerówny z Ary Kannerem z Wiednia odbył się dnia 10 września b. r. 1852

Olbrzymi pożar łąk zagraża wsiom angielskim



W Anglji wybuchł ostatnio groźny pożar łąk w okolicy Imbridge. Ogień rozszerza się nader gwałtownie i objął wkrótce przestrzeń 200 km kw. Silny wiatr utrudnia akcję ratunkową straży pożarnej.

LEKARZ DOMOWY

DODATEK TYGODNIOWY „NOWEGO DZIENNIKA"

Nowe zadania medycyny

Rola medycyny i lekarza zmienia się z biegiem czasu. O ile dawniej znane powiedzenie, że „zdrowemu nie potrzeba lekarza, tylko choremu" wydawało się naturalnem i samo przez się zrozumiałem, to dzisiaj nauka lekarska będzie musiała przejść na inne tory, jeśli zechce w pełni zadośćuczynić swoim zadaniom. Nie jest ona już bowiem sztuką, zdrowie przywracającą, ale także — i to w stopniu coraz to większym — sztuką

ZDROWIE CHRONIĄCĄ.

Nasza dotychczasowa wiedza i praktyka lekarska zmierzała głównie do jednego celu: leczenia chorych. I z tego punktu widzenia może z dumą spoglądać na niebywałe rezultaty, zwłaszcza ostatnich 50 do 60 lat swej pracy, wykazujące, jakich wysiłków — i to skutecznych wysiłków! — dokonano już w zwalczaniu chorób, w przywracaniu choremu człowiekowi sił i zdolności do życia i pracy.

Człowiek zdrowy zazwyczaj nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, że jest zdrowy, przyjmuje to jako rzecz naturalną i nawet mu na myśl nie przychodzi, że mogłoby być inaczej; stąd też niewiele i niedbale troszczy się o swoje zdrowie. A przecież zdrowie na ciele i umyśle stanowi dla jednostki, a także i dla społeczeństwa, nietylko jedno z najwyższych dóbr idealnych, ale jest równocześnie

Z GOSPODARCZEGO PUNKTU WIDZENIA

jedną z najważniejszych, jeżeli nie wogóle najważniejszą pozycją. Ten pogląd nie był dotychczas w dostatecznej mierze uwzględniany. Pożądanem-by było, ażeby wartość zdrowia bardziej docierała do świadomości ogółu, niż dotychczas; powinniśmy wyżej je sobie cenić i lepiej zapoznawać się ze środkami i drogami, które zmierzają do jego ochrony. Jest poprostu niewiarygodne, jak lekkomyślnie i obojętnie obchodzi się większość ludzi ze swojem zdrowiem i jak lekko, a nieraz nierozsadnie zgoła, naraża je na szwank. Z właściwego rozpoznania i oceny wartości zdrowia wynika więc w konsekwencji konieczność lepszego, niż dotychczas, chronienia tego kosztownego, idealnego i gospodarczego dobra przed grożącem mu niebezpieczeństwem, t. zn. zdrowia przed chorobami. Człowiek zdrowy winien bardziej, niż sie to dotąd dzieje, dbać o dochowanie swego zdrowia. Trzeba, aby ludność żywiła wiecej zrozumienia i więcej zainteresowania sie niem. A nowoczesna medycyna musi jej to ułatwić, wysuwając na pierwszy plan, jako swoje zadanie kardynalne, sztukę chronienia zdrowia.

Nieocenione możliwości, jakie tkwia w tem właśnie

ZAPOBIEGANIU CHOROBOM,

nie są jeszcze w odpowiednim stopniu wyzyskane i nie stały się dotąd własnością ogółu. Profilaktyka (w najszerszem tego słowa znaczeniu), jest tym działem medycyny, którym sie dziś niewielu jeszcze ludzi, a — co ważniejsza — niewielu także lekarzy praktycznie interesuje. Usiłowania, zmierzające w tym kierunku, są nieraz traktowane dość lekceważąco, jako rzecz utopijna, a nawet zbędna.

A jednak można na drodze zapobiegania chorobom uzyskać daleko korzystniejsze i — co w dzisiejszych ciężkich czasach nie jest bez znaczenia — tańsze rezultaty, niż jeśli się czeka, aż ludzie rzeczywiście zapadna na jakieś cierpienie, aby potem z wielkim nakładem kosztów i pracy ratować to, co się już niezawsze uratować pozwoli. Nie należy się oczywiście spodziewać, aby nawet przy najskuteczniejszych urządzeniach zapobiegawczych osiągnąć można było kiedykolwiek zanik wszystkich chorób, stan ogólnego i nagminnego zdrowia. To się nam nigdy nie powiedzie. Ale przy troskliwem rozbudowaniu sieci higjeniczno - profilaktycznej lekarze wychwytywać będą mogli

STADJA POCZĄTKOWE CHORÓB,

co z natury rzeczy ułatwi im zadanie i uczyni je o wiele wdzięczniejszem, niż dzisiejsze leczenie chorób już daleko zaawansowanych i nieraz beznadziejnych.

Wystarczy dla przykładu wspomnieć o rozwoju jednej tylko z gałęzi praktycznej medycyny — o dentystyce. Któż-to, zwłaszcza wśród ludności wiejskiej — troszczył się jeszcze kilka dziesiątków lat temu o kontrolowanie zębów? A jednak nikt nie zaprzeczy, że lepiej, prościej i taniej jest raz lub dwa razy do roku poddać swoje uzebienie rewizji lekarskiej i usunać wszystkie braki w zaczątku, niżli czekać, aż przyjdzie czas na skomplikowane, długotrwałe leczenie korzeni lub wstawianie kosztownych mostków i protez. Trzeba więc dbać przedewszystkiem o zdrowe zęby, a wtedy nie trzeba będzie naprawiać chorych.

Podobnie rzecz się ma naturalnie i z innemi działami medycyny. Kiedy szerokie masy ludności zrozumieją wreszcie, że

ZDROWIE JEST NAJDROŻSZYM SKARBEM CZŁOWIEKA I SPOŁECZEŃSTWA

i że można i należy pielęgnować je bardziej troskliwie, niż sie to dotychczas działo, że urządzenie mieszkania, fabryki, biura, kopalni czy magazynu wpływa w decydującym nieraz stopniu na długość życia i jego przebieg, wtedy nie będzie sie już uważało choroby za zarządzenie losu, któremu nie można zapobiec. Wtedy utrwali się wreszcie przekonanie, że profilaktyka, nie dopuszczająca do wybuchu choroby, jest skuteczniejsza, tańsza i rentowniejsza od wznoszenia i rozbudowywania szpitali. I wtedy również okaże się, że nietylko chorzy potrzebuja lekarza, ale przedewszystkiem zdrowi, aby strzegł ich zdrowia przed chorobami.

Kronika lekarska

ZNIECZULENIE CHLORKIEM ETYLU.

(—) Jako środek znieczulający przy większych operacjach wchodzi dziś w rachubę niemal wyłącznie eter, który wyparł zupełnie tak dawniej rozpowszechnioną mieszaninę chloroformu, eteru i alkoholu. Ma on jednak tę złą stronę, że potrzeba dłuższego czasu, nim pacjent dojdzie do stanu znieczulenia. Również doprowadzenie chorego do stanu normalnego — po krótkotrwałej nawet narkozie eterowej — wymaga dłuższego czasu, przyczem pacjent odczuwa niejednokrotnie bardzo przykre następstwa narkozy

Wszystkich tych niedogodności unika lekarz, używając chlorku etylu, który szybko pochłaniany jest przez organizm, ale równie szybko też wydzielany. Zastosowanie jego ogranicza się jednak tylko do znieczuleń krótkich, a więc przy małych, lekkich operacjach. Do dłuższego znieczulenia nie nadaje się, gdyż większe jego dawki są dla organizmu szkodliwe. Za pomocą chlorku etylu można krótkotrwałe, lecz bardzo bolesne operacje, jak przecięcie wrzodu itp., przeprowadzić zupełnie bez bólu. Rzecz prosta, że nie mówi się tu o znieczuleniu miejscowem przez tzw zamrożenie, lecz o narkozie zupełnej, przez wdychiwanie. Obecnie wielu lekarzy używa chlorku etylu w początkach operacji, aby chorego prędzej wprowadzić w stan znieczulenia, a potem utrzymują go dalej w narkozie za pomocą eteru

ZATRUCIA OŁÓWKAMI CHEMICZNEMI.

(—) Niewiele osób zdaje sobie zapewne sprawę z tego, że niewinne na pozór ołówki chemiczne zawierają silna truciznę, która, wprowadzona do organizmu, może się stać przyczyna poważnych zaburzeń. Ukłócie takim ołówkiem (łatwe z powodu jego wielkiej twardości) może, o ile odrobina substancji pozostanie w rance, wywołać rozkład tkanki i zatrucie ogólne. U zatrutego przychodzi do bólu głowy, gorączki, braku apetytu i upadku samopoczucia. W wypadkach takich tylko szybka operacja może uratować chorego. Zwłaszcza uszkodzenie oka tego rodzaju ołówkiem kończy się bardzo często oślepnięciem na to oko.

Ponieważ często daje się ołówki małym dzieciom, aby rysowały, należałoby uświadomić matki o niebezpieczeństwie, jakie grozi dzieciom, bawiącym się ołówkami chemicznemi. Również używanie ołówków chemicznych w szkołach powinno być przez władze szkolne surowo zabronione.

CHOROBY ZĘBÓW A WODA DO PICIA.

(—) Lekarz stomatolog, Fr. S. M Kay, Amerykanin, stwierdził na podstawie obserwacyj, że psucie się zębów pozostaje często w związku z gatunkiem wody używanej do picia. Obserwacje swoje opierał dr Kay na przykładzie miasta Oakley w stanie Idaho. Woda używana dawniej w mieście pochodziła ze źródeł, gdzie stwierdzono sporą zawartość fluoru. To też choroby zębów były wśród mieszkańców Oaklay bardzo rozpowszechnione, a zwłaszcza caries. Od 7 lat sprowadza się do Oakley wodę z innych źródeł i w rezultacie choroby zębów zanikły prawie zupełnie wśród młodszej generacji mieszkańców.

Odpowiedzi redakcji

(—) **NIEDOŚWIADCZONA:** 1) Trzy tygodnie — to zbyt krótki okres, by mógł pociągnąć za sobą złe skutki; ale lepiej się nie przyzwyczajać. 2) Trudno na zapytanie to odpowiedzieć: nawet najlepsze gatunki psują się niejednokrotnie po jednorazowem użyciu.

S. O. S. KRAKÓW: 1) Jest to objaw naturalny, wrodzony, niezawiniony przez nic 2) Nie może źle wpłynąć na późniejsze życie. 3) Żadne środki lecznicze nie mogą wpłynąć na zmianę istniejącego stanu.

X. Y. Z., KRAKÓW: 1) Nie jest to w każdym razie stanem normalnym i jako takie nie może się na stałe dokonywać bez szkody dla zdrowia, a przedewszystkiem dla stanu nerwowego 2) Nie wydaje się nam, iżby to mogło stać ze sobą w związku; **ale pewność uzyskać można tylko po dokładnem zbadaniu, a więc opukaniu i osłuchaniu serca.** 3) Przy zachowaniu koniecznych ostrożności — tak.

X. Y.: 1) Uprawiany nadmiernie często prowadzi do wyczerpania nerwowego i fizycznego. 2) Zarówno u mężczyzn, jak i u kobiet odbija się on niekorzystnie w tej dziedzinie 3) Tylko normalne życie płciowe. 4) Artykuł tej treści umieściliśmy już swego czasu w „Lekarzu Domowym"

ROZWÓJ: 1) Nie jest to zjawisko wyjątkowe aczkolwiek — w dziedzinie moralnej — niepożądane. 2) Jedyna rada — to tylko hamulec, samemu sobie nałożony: innego środka niema. 3) Tylko silna wola. 4) Jeszcze to nikomu nie zaszkodziło, zwłaszcza w tak młodym wieku.

25 LAT: Pytania tego, niestety, nie rozumiemy, **prosimy je inaczej sformułować.**

WIEDZA i ROZRYWKA

ROK II. Nr. 35

MOJŻESZ KRÄMER.

Zbawca Wiednia w stosunku do Żydów

W 250-tą rocznicę odsieczy wiedeńskiej (1683—1933)

Wiek XVII. jest może jednym z najcięższych okresów w historji Żydów polskich. Przyniósł im Chmielniszczyznę, najstraszniejsze dni w ich historji, wojny moskiewskie, szwedzkie i początek reakcji. Minęły czasy tolerancyjnych królów, Zygmunta I., Augusta i Batorego, biorących ich często w opiekę; następcy ich są już mniej liberalni, stinowią podatny grunt na zamierzenia kleru, Jezuitów. Wskutek słabości Żydów tem silniej wystąpi mieszczaństwo i młodzież, czekające już długo sposobności rozprawienia się ze swymi konkurentami, ze „sprawcami wszelkich nieszczęść narodu polskiego". I oto nadarza im się taka sposobność: po pokoju andruszowskim 1667 r. zaczęto szukać winnych nieszczęść, zdrajców. Jasne, że winę ponoszą... innowiercy. Dostało się więc arjanom i protestantom, ale skupić się miało wszystko głównie na Żydach. Oni przecież zmawiali się z Turkami i innymi wrogami Polski, a zapomniano przytem, co Żydzi przeszli podczas pobytu Szwedów i in. Nagonka się zaczęła! Czerpano całą garścią argumenty z broszur Mojeckiego, Sebastjana Miczyńskiego i Sleszkowskiego; praca Lipomana i Skargi nie poszła na marne. A że nie przyszło wówczas do wygnania Żydów z Polski, zawdzięczać to można szlachcie i części duchowieństwa, mającym u Żydów poważne kwoty na pożyczkach. Mimo jednak interwencji wysokich dygnitarzy, mimo że naogół opinja publiczna potępiała rozruchy, młodzież, rzemieślnicy i mieszczanie dali upust swoim instynktom, i sporadycznie raz po raz wybuchają krwawe ekscesy w szeregu miast. A spada to na Żydów w takiej zwłaszcza chwili, gdy po tylu przejściach łakną i pożądają wreszcie spokoju, chcą zapomnieć o dniach minionych, chcą wykreślić też ze swej pamięci nieudały podryw, — fałszywego Mesjasza i odszczepieńca — Sabbataja Cwi (klątwa na sejmie żyd. w Jarosławiu 1670 r.). Jednem słowem: potrzebny im spokój. Tego zaś nie zaznali za Jana Kazimierza, a tembardziej za słabego Korybuta Wiśniowieckiego.

Dopiero panowanie **Jana III. Sobieskiego** oznaczało w pewnej mierze poprawę sytuacji. Była to wprawdzie chwila, zaledwie kilkanaście lat, po których znów nastąpić miały ciężkie dla Żydów czasy, ale mogli przynajmniej nabrać trochę tchu. „...W tym biegu po pochyłej płaszczyźnie fanatyzmu religijnego, wstrzymuje nieco sejmy panowanie Jana III., pisze Ludwik Gumplowicz. „Pod Janem III. księga praw broniła Żydów od ucisku", podaje w swojej „Rozprawie" Tadeusz Czacki. Nie należy jednak łudzić się, że reakcja zamilkła. Względny i wyrozumiały król nie mógł całkowicie jej unicestwić, w uchwałach sejmowych za jego panowania spotykamy niestety **dwa prądy**: jeden od króla płynący, drugi od strony reakcji.

Jan Sobieski, pan na Złoczowie i Żółkwi, stykał się z Żydami od lat najmłodszych i zawsze wykazywał dużo zrozumienia dla ich spraw i bolączek. Za jego też czasów przeżywała Żółkiew swój okres świetności. Dotąd była gmina żółkiewska mało znana, do niedawna zresztą przykahałek Lwowa, teraz przez opiekę pana swego, a potem króla polskiego i przez sławnych Żydów, bawiących na dworze Sobieskiego, wypływa na powierzchnię życia żydowskiego. Gmina ta otrzymuje od Sobieskiego pozwolenie na budowę murowanej bóżnicy w r. 1664, co potwierdza im potem jako król w 1687. I tu już widzimy częściowy wpływ drugiego prądu, wpływ reakcji, gdy m. in. jest tam powiedziane, by przed bóżnicą wystawić kamienicę, któraby ją zasłaniała od ulicy. — Bóżnica ta warowna, zaopatrzona w otwory armatnie, doczekała się uwiecznienia przez mistrza Matejkę i stoi tam po dziś dzień. — Tu w Żółkwi na dworze króla przebywają znani naówczas: Dr. Emanuel de Jona, lekarz nadworny króla, i Becalel, generalny celnik Rusi. Tu też przybywa z Amsterdamu słynny drukarz Uri Febus Lewita i pod opieką Sobieskiego zakłada tu nową oficynę, co wywołuje zacięty spór z konkurentami jego w Lublinie i Krakowie.

Ów lekarz, **Emanuel de Jona**, (jak przypuszcza Bałaban z francuskiego miasteczka Jona), pochodził ze starej rodziny lekarskiej i po studjach w Padwie osiadł we Lwowie, gdzie przeżył ciężkie dnie wojen tatarsko-kozackich i kilka „tumultów" w latach sześćdziesiątych, spiesząc swoim nieszczęśliwym braciom z wydatną pomocą. I wtedy właśnie powołuje go do siebie Jan III., by go leczył z uciążliwej i przykrej choroby. Mimo obecności kilku zagranicznych lekarzy, przyzywano go coraz częściej, aż wkońcu mianował go Sobieski swoim lekarzem. De Jona cieszy się też wielkiem poważaniem wśród swych współbraci, jest w 1699 r. przewodniczącym sejmu żydowskiego w Jarosławiu i niejednokrotnie odwołują się w sporach do jego decyzji. Prócz bowiem wiedzy medycznej posiadał rozległą wiedzę talmudyczną. Cieszył się przytem wielkiem zaufaniem u króla i poparciem Marysieńki, która wypadało mu często godzić z jej synami. Po śmierci Jana III. oskarżono go o otrucie króla, lecz zdołał się szczęśliwie z tego oszczerstwa oczyścić. Umarł we Lwowie w r. 1702.

Drugi Żyd wpływowy na dworze, to **Becalel ben Natan**, główny faktor królewski. Kilku faktorów miał król na dworze, ale ten zaćmił ich swem bogactwem i sprytem, dzięki którym został też prezesem gminy Żółkiewskiej w 1684 r. Przez jego ręce przechodzą główne dochody i rachunki publiskich ziemstw. Jego „edykty" mają charakter dokumentów publicznych. Szlachta oczywiście patrzy na to wszystko do głębi oburzona, opowiada o nim, że włada sobie despotycznie na komorze we Lwowie, mając pod ławą krucyfiks dla przysięg szlachty i że rzuca nim z pogardą. Na kilku też sejmach protestowano przeciw niemu, ale ostał się on na swojem stanowisku przez cały czas panowania Jana Sobieskiego.

Jak więc widzimy, otacza się Jan III. chętnie Żydami i wykazuje dużo życzliwości dla „psiewiernych" w Polsce. Król przeciwstawiał się atakom reakcji, ale nie zawsze skutecznie. W każdym razie dzięki jego stanowczej postawie, zdołali Żydzi utrzymać, choć nie na długo, swą autonomję (sejmy i sejmiki), gdy szlachta przypuściła generalny atak na ich samorząd w 1677 r. Król też staje w ich obronie, gdy po wojnie tureckiej, w której Żydzi niemało się nacierpieli, mają znów miejsce ekscesy w szeregu miast (1680—1687) wysyła tam dla ich obrony komisje i wojsko, ale i to nie dużo pomaga.

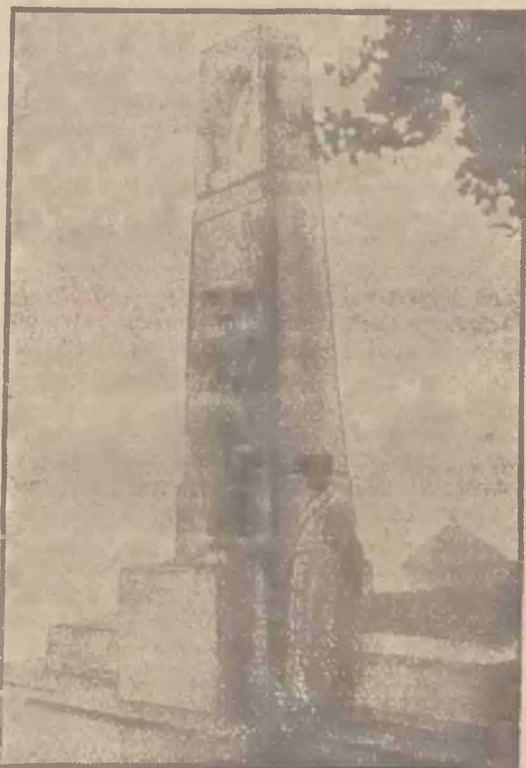
Niekiedy w wypadkach zniszczenia ich dzielnic przez wojny i pożogi zwalnia ich od podatków, pozwala im zamieszkać w innych dzielnicach, daje pozwolenie na wolny przemysł i handel. Sobieski odnosi się do Żydów jako do klasy Narodu, stawia ich narówni z mieszczanami, a nieraz i wyżej. We wstępie np. do jednego ze swych przywilejów pisze następująco: „...chociaż przyrzekliśmy wszystkich królestwa naszego stanów, prawa zachować i utrzymać, jednak na prośbę Żydów osobno im to potwierdzenie daję..." Nie uważa ich więc za swoją własność, ale za stan Narodu. Każe też wszystkim swoim poddanym z szacunkiem odnosić się do ich świętości, bóżnic i cmentarzy, grożąc za przekroczenie surowemi karami (np. uniwersał z 17. V. 1670 o cmentarzu w Przemyślu).

Potwierdza też przywileje Karaitom różnych miast; za jego panowania żyje uczony karaicki Mordechaj b. Nissan („Dod Mordechaj").

Śmierć liberalnego króla oznacza dla Żydów przyjście innych czasów, panowanie reakcji, przewag owego drugiego prądu, czasy ciężkie, pełne nieszczęść... Zbawca bowiem Wiednia, który ochronił Europę od zalewu islamu, ochraniał też Żydów polskich przed zalewem reakcji.

Panowanie Jana III. Sobieskiego zachowali Żydzi polscy wdzięcznie w swej pamięci, stawiając go na swych kartach historji w jednym szeregu z Kazimierzem Wielkim, Zygmuntem Augustem i Batorym.

Uczczenie pamięci Brianda



W miejscowości Trebeurden w Bretanji odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika Arystydesa Brianda. W uroczystości wzięło udział wielu wybitnych mężów stanu z ministrem Paul Boncourem na czele.

Państwo bez wojska — stolica bez policji

WOJNA W DANJI — MOŻLIWA TYLKO LATEM. — ARMJA ZŁOŻONA Z OFICERÓW i WARTOWNIKÓW. — JEDEN NAPAD W CIĄGU DWÓCH LAT.

(Korespondencja własna).

Kopenhaga, we wrześniu.

Czy to doprawdy możliwe, czy istnieje dziś na świecie państwo, które w okresie szalonego wyścigu zbrojeń, zechce dobrowolnie ograniczyć swą armję i flotę do śmiesznie małego minimum? Państwem tem jest Danja, faktycznie, a nietylko w teorji rozbrojona na lądzie i na morzu, a tego ograniczenia siły zbrojnej dokonała z własnej i nieprzymuszonej woli bez żadnego nacisku ze strony wielkich mocarstw. Sytuacja staje się coraz bardziej jeszcze paradoksalna przez to, że teoretycznie zarządzenia te nie uzyskały dotąd nawet sankcji prawnej, ale, w praktyce z armji i marynarki pozostały tylko resztki.

Duńczycy różnie o tem rozbrojeniu swej marynarki mówią, zwłaszcza, gdy spoglądają na odwiedzające ich często obce okręty wojenne. Obcy marynarze świetnie czują się w „Paryżu północy", zaczepiając na Lange Linie jasnowłose Dunki. Dzienniki pełne są szczegółowych opisów o uroczystościach, odbywających się na okrętach, o wymianie wzajemnych komplementów i o doskonałych serdecznych stosunkach. Ale społeczeństwo mówi o tem inaczej. Podobno złośliwych nigdy nigdy nie brak. Anglicy o wiele lepiej orjentują się w szczegółach technicznych portu wojennego w Kopenhadze, aniżeli nieliczni oficerowie marynarki duńskiej. Nic zresztą w tem dziwnego niema, jeśli zważyć, że Kopenhaga jest wspaniałą bazą dla wszystkich operacyj na morzu Bałtyckiem. A masowe wycieczki floty brytyjskiej do Kopenhagi rozpoczęły się w kilka dni zaledwie po gruntownej „reorganizacji" marynarki duńskiej, która ograniczona została do kilku zaledwie jednostek. Większość okrętów wojennych została przez rząd duński sprzedana na złom i wycofana z użycia. Tak czy inaczej: Danja jest krajem, w którym niema właściwie żadnej siły zbrojnej. Zaczęło się to przed kilku laty, gdy rząd przedłożył parlamentowi projekt redukcji sił zbrojnych Danji. Inicjatywa ta powitana została gorąco w Genewie, gdzie wskazywano Danję jako wzór do naśladowania. Dopiero po 2 latach energicznej walki izba niższa parlamentu duńskiego — Folketing — wyraziła swą zgodę na ten projekt. Ale w izbie wyższej — Landstingu — opozycja zwyciężyła kilku zaledwie głosami i cały projekt został odłożony ad acta. Jóż później nie chciano poruszać tej drażliwej sprawy, bo kryzys gospodarczy scementował partje większości oraz opozycję w jedną całość, której patrjotyczna Danja nie chciała rozbijać.

W ten sposób powstała groteskowa i paradoksalna sytuacja, że Danja jest krajem „nieoficjalnie rozbrojonym". Rząd bowiem, nie oglądając się na uchwały parlamentu, przed 2 laty przeprowadził projektowana reorganizację armji i floty. Przy realizacji tego programu rząd poszedł nawet znacznie dalej, aniżeli to pierwotnie projektował minister spraw zagranicznych dr Peter Munch. Według jego planu wojsko (przy ludności 3 i pół miljona-, miało liczyć 6—7.000 żołnierza łącznie z 1600 rekrutów powoływanych rok rocznie do czynnej służby. Marynarka duńska miała być ograniczona do okrętów wojennych i torpedowców o łącznej pojemności 13.000 tonn. Zarządzenia te, zdaniem ministra Muncha, zredukowałyby budżet wojska i marynarki z 50 miljonów koron do 15-tu miljonów koron rocznie. Rząd poszedł tymczasem znacznie dalej, aniżeli projekt dra Muncha i w rezultacie armja 3-miljonowego państwa składa się latem, gdy służą rekruci w wojsku, z 6.500 żołnierza. Zimą natomiast, gdy rekruci są zwolnieni — nie pozostaje nikt ponad kilkudziesięciu oficerów i szeregowców w ilości niezbędnej dla pełnienia wart. Gdyby więc kiedykolwiek Danja miała być zawikłana w działania wojenne — wojna mogłaby w tym kraju wybuchnąć tylko latem, zimą — nigdy. Marynarka wojenna składa się z 24 niewielkich okrętów bez ciężkich dział, z paru torpedowców i łodzi podwodnych o łącznej zaledwie 2500 osób. Jedynie flota napowietrzna przedstawia się dość pokaźnie, gdyż Danja posiada 50 aparatów i zamówiła ostatnio 100 nowoczesnych Fokkerów.

Ale nietylko wojska nie widzi się w Danji. Niewiele, zwłaszcza w Kopenhadze, widać policji. Na bardzo ożywionych skrzyżowaniach ulic znajdują się aparaty alarmowe. Zresztą 1000 policjantów ukrytych doskonale przed oczyma publiczności niema zbyt wiele w Kopenhadze do roboty; mieszkańcy stolicy Danji dumni są z tego, że w mieście tem w okresie ostatnich dwóch lat wydarzył się jeden zaledwie napad rabunkowy. Może dlatego Duńczycy czują się tak bezpieczni i tak skwapliwie w okresie gwałtownych zbrojeń, zreorganizowali swą armję i marynarkę, ograniczając liczebność jej do minimum. **A. T.**

TO I OWO

Szwedzi są coraz... wyżsi

Według obliczeń Centralnego Biura Statystycznego w Sztockholmie, przeciętny wzrost Szwedów powiększa się stale od lat 40-tu. — Obliczenia te opierają się na pomiarach wzrostu młodych ludzi w wieku 21 lat, powoływanych ze wszystkich dzielnic kraju do służby wojskowej.

Statystyka wykazuje, iż przeciętny wzrost Szweda w latach od 1887 do 1931 powiększył się około 4 ctm., czyli od 169.2 cm., w roku 1887, do 173 cm. w r. 1931. Dla zjawiska tego nauka nie znajduje dokładnego wytłumaczenia, nie wiadomo także, jak długo będzie ono trwało w przyszłości.

Domy do nabycia wraz z autem

W Czechosłowacji powstała kooperatywa budowlana, która, aby zapobiec głodowi mieszkaniowemu w większych miastach i przeludnieniu w śródmieściu, zamierza budować domy rodzinne na przedmieściach i w dal-

KURT MÜNZER.

Popioły

A jednak istnieje przypadek, i on to właśnie skomponował tę dramatyczną historję. Przypadek jest wirtuozem techniki. Zaczął się — w tym wypadku od końca i zwolna, w ciągu roku zrekonstruował początek i ogniwa pośrednie. Trzeba było dalekich podróży, wielu dróg dookolnych zanim wreszcie wyszła na jaw tragedja trojga ludzi.

Brzmi ona następująco.

Było to na okręcie „Cap Polonio", gdzie spotkałem owe hiszpańskie małżeństwo. Wracali z Buenos Aires, gdzie odwiedzili syna w jego dobrach; pochodzili z Tarragona, żyli jednak w Segowji, gdzie żona, potomkini prastarego rodu miała dom, należący od wieków do rodziny.

Nie obcowali na pokładzie z nikim, przebywali w swych luksusowych kabinach składających się z sypialni, salonu i łazienek. Towarzyszył im stary służący a ponadto pies i papuga senory. Nie jadali również razem z nami na sali, lecz służący przynosił im dania do kabiny. Wieźli ze sobą własne wino. Don Pineda był handlarzem win w Tarragonie, posiadał tam willę nad brzegiem morza i stary, czterechsetletni dom, który ongi spłonął częściowo i nigdy nie został odbudowany. Don Pineda sam mi to opowiedział, mnie jedynemu, którego oboje zaszczycili rozmową. Byłem bowiem wtedy lekarzem okrętowym i w tym charakterze wezwano mnie do obojga; senora Laura dostała ataku kamieni żółciowych. Liczyła wtedy sześćdziesiąt lat i zawsze jeszcze była piękna. Miała śliczne olśniewające białe ciało, jak kobieta conajwyżej czterdziestoletnia.

Kiedym ją opukiwał, mąż stał przy tem. Widziałem wyraźnie jak jego czerstwa, czerwona twarz pokryła się nagle śmiertelną zazdrością. Musiał być widocznie człowiekiem okropnie zazdrosnym, mężem tyranem, dzikusem we fraku, szaleńcem opanowanym wewnętrzną dyscypliną.

Zrobiłem zastrzyk i pozostałem jeszcze kilka minut przy łóżku, aż wreszcie zmieniona i wykrzywiona bólem twarz kobiety wypogodziła się a wyraz ulgi zastąpił dawny grymas męczącego napięcia.

Wtedy poszedłem za nim do salonu.

— Urna — zawołała za nami donna Laura. — Przynieść mi urnę, Diego.

W salonie, na fioletowej poduszce stało srebrne naczynie z wyrytemi emblematami Wiary, Miłości i Męki. Don Diego wziął urnę i zaniósł ją do sypialni.

— W tej urnie, panie doktorze — powiedział potem — którą moja żona stale ze sobą wszędzie wozi, znajduje się trochę popiołu z naszego domu w Tarragonie, który spłonął przed 35-laty, 12 października roku 1890. Moja żona bardzo lubiła ten dom. Wszystko prawie poszło z dymem. Rzeczy, do których moja żona była przywiązana całem sercem i mocą wspomnień... Były tam meble pochodzące z domów jej rodziny. Poszła więc bezpośrednio po pożarze i zebrała sama trochę jeszcze prawie tlejącego się popiołu... Popiołu jej sypialni...

Spojrzałem nań. W oczach jego tliły iskierki czegoś, co musiało być nienawiścią, wściekłością nieukojoną, albo też może zbyt zaspokojoną zemstą, słowem było w nich coś czego nie rozumiałem. Jestem wszak tylko człowiekiem Północy, człowiekiem uczonym, wyrosłym wśród książek i instrumentów i ludzi jako objektów. Nie rozumiałem, dlaczego jego głos drżał i łamał się, dlaczego oddech jego stawał się krótszy. Czem się tak przejmował? Jakże szczęśliwym byłby niejeden mąż, gdyby tęsknota i miłość jego żony dotyczyły tylko urny z garstką popiołu!

Kiedym przyszedł do nich następnego dnia, służący mi oznajmił, że donna Laura Pineda jest zupełnie zdrowa i dlatego moja fatyga nie jest już potrzebna. I jeszcze tylko w Gibraltarze widziałem, jak małżonkowie schodzili na ląd. Ona w gęstej woalce, wysoka, smukła jak tancerka andaluzyjska. W rok później towarzyszyłem pewnemu przyjacielowi do Hiszpanji. Stało się to przecie w międzyczasie wielką modą: kraj, sztuka, architektura. Przyjaciel poświęcał się studjum nad hiszpańskiem malarstwem na szkle, a właściwie w katedrze w Tarragonie było szereg wspaniałych witraży z szesnastego stulecia, wykonanych przez malarzy hiszpańskich, o których nie było jeszcze w żadnym podręczniku wzmianki. Arcybiskup, zwany prymasem Hiszpanji, musiał nam sam udzielić pozwolenia na kopjowanie i fotografowanie. Stawiliśmy się obaj na audjencję, a mój

szych nawet okolicach podmiejskich. Zdając sobie jednak sprawę z faktu, iż największą przeszkodą dla osiedlenia się mieszkańców, pracujących w mieście, jest odległość mieszkania od miejsca pracy i trudności komunikacyjne, kooperatywa postanowiła w porozumieniu z fabryką samochodów. budując domy familijne łączyć je z garażem i dodawać do nich małe, tanie auto. Spłata należności za dom i auto odbywać się będzie ratalnie. Pomysł godny naśladowania nietylko w Czechosłowacji.

Kobiety, o których najwięcej pisano

Na półkach księgarskich ukazało się studjum bibljograficzne Tonny Kellena o kobietach, o których najwięcej pisano. Autor stwierdza, iż największą liczbę książek, artykułów, broszur, poezyj poświęcono księżniczkom, które stały się głośne i sławne naskutek nieszczęść i doświadczeń losu. następne z kolei miejsce zajmują kobiety o zbrodniczych popędach, intrygantki, awanturnice. Najwięcej może miejsca poświęcono Marji Antoninie, nieszczęśliwej królowej Francji. Liczbę samych tylko książek o niej oceniano w roku 1892 na 200 zgórą. Po niej następuje Dziewica Orleańska, której poświęcono 150 dzieł, na trzeciem miejscu znajduje się Marja Stuart z cyfrą 140 książek. Bardzo dużo pisano o Marji Teresie. Elżbiecie angielskiej, Katarzynie II., Marji Medici.

Chronometr wymierzający miljardy lat

Odkrycie radjum umożliwiło mierzenie czasu w odstępach wielomiljonowych. W ręce ludzi dostał się naturalny, przyrodzony chronometr, zapomocą którego można określać czas dotychczas niewymierzalny, gdyż niedostępny i niepojęty w swym ogromie dla wyobraźni ludzkiej.

W laboratorjach fizykalnych odkryto jednocześnie omal tajemniczą właściwość pierwiastków stopniowego, w określonych odstępach czasu, przetwarzania się w inne elementy. Uran np. rozpada się i zamienia w rad, rad w helium i ołów.

Tempo tych przemian jednych pierwiastków w drugie odbywa się w gigantycznych wymiarach. Stwierdzono, iż jeden jedyny gram radu rozpada się i promieniuje w ciągu 1.700 lat, zanim połowa jego energji promieniującej się wyczerpie i te pół grama radu przemieni się w ołów. Ale tempo przemiany radu w ołów, można nazwać błyskawicznem w porównaniu z tempem przemiany uranu, którego gram spotrzebowuje 2 miljardy lat dla przedzierżgnięcia połowy swej treści w rad.

Uran dał więc badaczom miarę najpowolniejszej przemiany jednego pierwiastka w drugi. Na podstawie tych danych można już było przystąpić do wielkiego zadania: określenia wieku ziemi. W tym celu należało czynić poszukiwania w górach za minerałami uranicznemi, zawierającemi obok uranu i ołów. Uran i ołów stały się więc wskazówkami na zegarze wieczności. Należało określić możliwie ściśle wzajemny stosunek objętościowy obu elementów, aby obliczyć czas, który musiał upłynąć zanim tyle a tyle gramów uranu wytworzy tyle a tyle gramów ołowiu. Najwyższą cyfrą, do jakiej doszli uczeni w swych obliczeniach, było 1700 miljonów lat. Tyle conajmniej więc lat musi liczyć twarda skorupa ziemi, o wiele zaś więcej — glob ziemski. „Odcinek" czasu, jaki trzebaby wyznaczyć dla powstania globu ziemskiego w przestrzeniach kosmicznych, liczyć będzie według zdania uczonych, conajmniej 2 i pół do 3 miljardów lat.

Król bułgarski w podróży po Europie



Król bułgarski Borys odbywa wraz ze swą małżonką podróż po Europie. Obecnie bawi on w Londynie. Jakkolwiek podróż tę odbywa on incognito, to jednak nie uniknął objektywu sprytnego fotoreportera, który zauważył go na jednej z ulic Londynu.

przyjaciel Przypadek chciał, że arcybiskup będąc jeszcze młodym studentem w Strassburgu leczył się przez pewien czas u mego ojca. Przypomniał sobie natychmiast nazwisko i wspomniał z wdzięcznością o starym lekarzu. Dzięki temu stałem się odtąd częstym gościem przy stole prymasa, towarzyszyłem mu w jego przechadzkach, lub spędzałem z nim czas w jego pałacu, który stoi na najwyższem miejscu Tarragony. Arcybiskup lubił opowiadać a miał wspomnienia bardzo interesujące, mądre i często niezwykłe.

A wśród tych historyj była jedna, która stanowiła właśnie początek mej przygody na okręcie. Kiedy arcybiskup był jeszcze księdzem, wysłuchującym spowiedzi, przeżył on dramat rodu Pinedy. Opowiadając mi tę historję nie wspominał nazwisk, ale domyśliłem się łatwo o kim była mowa. Arcybiskup rzekł bowiem, że opowie mi historję miłości, a bohaterami jej są ludzie, którzy posiadali spalony dom w Terragonie.

W tej samej chwili przypomniały mi się słowa donny Laury: „Diego, przynieść mi urnę!" I począłem z niezwykłem napięciem słuchać opowiadania prymasa.

* * *

A więc owej odległej nocy październikowej wybuchł groźny pożar w starym domu w Terragonie.

Kiedy don Pineda zerwał się ze snu w salonie pomiędzy sypialnią jego a żony szalały już krwawe płomienie.

Również i w mieście zauważono już pożar, ze wszystkich stron zbiegali się ludzie, słychać było sygnały alarmowe.

Don Diego pobiegł w stronę sypialni żony. Drzwi były zamknięte. Czy spała jeszcze?... Walił pięściami w masywne dębowe oddrzwia, ale nikt mu nie odpowiedział.

Wtem Laura otwarła drzwi i stanęła na progu w koszuli, blada i przerażona.

— Ogień! — zawołał ochryple Pineda.

Rzuciła się w tył i opadła na duży kufer, który odziedziczyła po przodkach, Feuntesach z Segowji, z wyrytemi na nim herbami miasta, rodziny, z świętymi i aniołkami.

Z dolnych komnat przybiegli słudzy i poczęli wynosić meble, zdejmować obrazy, zwijać gobeliny i dywany.

W tym momencie Diego Pineda zrozumiał nagle wszystko. Słodka, gorąca atmosfera pokoju, łóżko z pościelą rozburzoną i zmiętą, jak gdyby z bezsenności i gorączki, wzrok jego młodej żony, wszystko to powiedziało mu, — że ona nie była sama!

Jej włosy w nieładzie, wilgotne, napół rozchylone usta, obnażone plecy: w straszliwej wizji zobaczył to wszystko pokryte rękoma i wargami obcego mężczyzny... A ona siedziała na tym olbrzymim kufrze, jak skąpiec na swym skarbie, jak matka zasłaniająca przed niebezpieczeństwem swe dziecko, jak — kobieta nad rannym kochankiem...

Don Pineda krzyknął na służbę:

— Otwórzcie kufer i wyjmijcie jego zawartość!

Zapomniał. że jego żona jest na pół naga, zapomniał, że jego słudzy mogą znaleźć w kufrze kochanka donny Laury. Ale po chwili opamiętał się. Wypchnął ludzi za drzwi, zatrzasnął je i przystąpił do żony... On to sam zrobi...

Siedziała jak wrośnięta i zacisnęła kurczowo ręce na wieku.

— Kufer jest pusty — powiedziała — nic w nim niema.

Wytrzymała jego wzrok. Wtedy on się zaśmiał. A ona — zadrżała.

— Ubierz się — powiedział — prędko! Drzwi się już palą!

Do wnętrza wdzierały się już krwawe języki ognia. Rzucił jej z krzesła suknie i futro. Kiedy je podniósł, zobaczył, że pod niem leży męskie ubranie.

— Czy kufer jest pusty? — zapytał straszliwie spokojnie. — Przysięgasz?

— Przysięgam! — odparła głośno.

— Dobrze, w takim razie może spłonąć!

Laura krzyknęła. Ale już Diego chwycił ją w ramiona i wyniósł z pokoju. Stojąc w drzwiach zapytał jeszcze raz z okrutnym uśmiechem:

— A więc jest pusty?

— Pusty — odparła bezdźwięcznie kobieta.

Umilkł i stojąc, przez chwilę nasłuchiwał.

Nic, zupełnie nic. Ten kochanek wolał dać się spalić żywcem, niż zdradzić ubóstwianą kobietę...

Nie ruszał się i nie krzyczał...

Mąż wyniósł swoją żonę z domu, nie była nawet omdlała.

Kiedy stanął z nią na ulicy z okien sypialni buchnęły płomienie.

* * *

Tak brzmiało opowiadanie arcybiskupa.

Zatrucie światłem

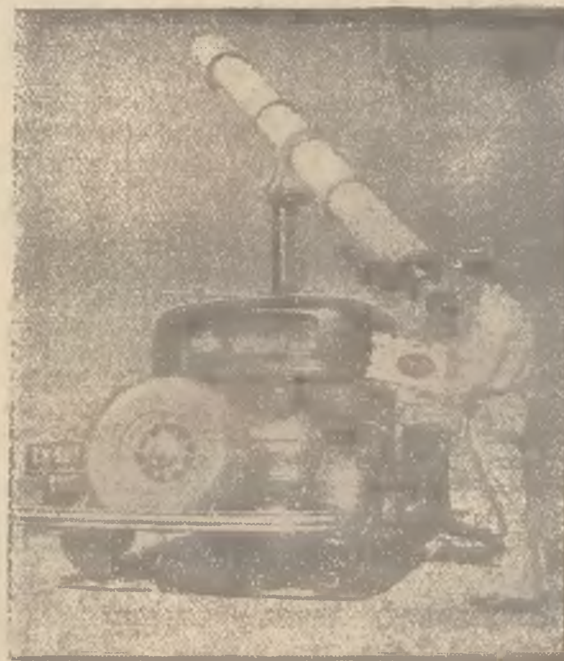
Równocześnie ze wzrostem używania przez publiczność kąpieli słonecznych i rozmaitych naświetlań, odzywają się coraz częściej z kół uczonych głosy, ostrzegające przed nadużywaniem światła, wskazujące na niebezpieczeństwo, jakie stąd wynika i stwierdzające, że jest możliwe wprost zatrucie światłem, które nosi już nawet naukową nazwę „phototoksji".

Jeden z lekarzy wiedeńskich, przypominając przysłowie perskie: „Gdzie słońce nie przychodzi, tam przychodzi lekarz" — stwierdził niedawno, że dzieje się także wprost przeciwnie, że mianowicie działanie słońca w czasie dni upalnych wywołuje właśnie konieczność częstej pomocy lekarskiej. Francuski zaś lekarz, Dr Foveau de Courmelles, członek i prezes wielu instytucyj naukowo-lekarskich zamieścił swojego czasu w jednym z dzienników paryskich artykuł wstępny o phototoksji, o jej formach i o tem, jak to niektórzy osobnicy są na nią szczególnie wrażliwi i jak niektóre środki chemiczne albo formy pożywienia robią na nią wrażliwymi wszystkich ludzi.

Powracając jednak do mniej naukowych, ale praktycznych wskazówek lekarza wiedeńskiego, zaznaczymy, że zatruciu przez promienie, przypisuje on większą śmiertelność niemowląt w lecie, u których, pod wpływem tego zatrucia, występuje nieraz gorączka powyżej 41 stopni i ciężkie zaburzenia mózgowe, kończące się nieraz fatalnie w ciągu kilku godzin. Lekarz ten powiada, że o zatruciu promieniami świadczą ustawiczne zdarzenia z życia codziennego. Szczególnie występuje ono wybitnie u żołnierzy podczas manewrów letnich i objawia się błędnym chodem, bałamutnem gadaniem, chwianiem się całego korpusu aż do upadku, kurczów i zesztywnieniem szczęk. Temperatura wynosi wtedy do 40 i 41 stopni, puls jest zaledwie wyczuwalny i bardzo przyspieszony, przyczem wypadki te bardzo często kończą się śmiertelnie.

W tych razach konieczny jest szybki ratunek. Chorego trzeba przenieść do jakiejś izby chłodnej, a przynajmniej zabezpieczonej od słońca, uwolnić go od ubrania, dać mu w dużej ilości zimną wodę, lemonjadę, mrożoną kawę lub herbatę; położyć zimny okład na głowę, a twarz i piersi zlewać zimną wodą. Podobnie rzecz się ma z osobami, które już straciły przytomność, przyczem najważniejszą rzeczą jest tu podniesienie działalności serca i zastosowanie sztucznego oddychania. Po przywróceniu do przytomności, trzeba dawać choremu często, a w małych ilościach wino, kawę, herbatę, koniak i t. p. Wszystko to naturalnie odnosi się do chwili przed przybyciem lekarza, bo w każdym takim wypadku powinno się natychmiast wezwać pomocy lekarskiej.

Podróżujące obserwatorjum astronomiczne



Jeden z amerykańskich miłośników astronomji zbudował w swym samochodzie obserwatorjum astronomiczne. Umożliwia to w szybki sposób dostawanie się do miejsc, korzystnych dla obserwacyj astronomicznych.

RADA ROTSZYLDA.

(—) Drobny bankier skarżył się kiedyś Rotszyldowi na niesumiennego dłużnika, który winien mu jest 10.000 franków, wyjechał do Konstantynopola, nie płaci. Bankier nie ma nawet świstka papieru, którpby potwierdzał jego należność.

— Napisz pan do niego, aby przysłał jaknajprędzej 50.000 franków, które jest winien.

— Ależ on mi winien tylko 10.000 franków.

— Naturalnie, sprostuje właśnie omyłkę i w ten sposób wejdzie pan w posiadanie dokumentu, stwierdzającego słuszność pańskich pretensyj.

(Le Rire).

Kuba znów w ogniu rewolucji



Na Kubie doszło — jak wiadomo — znowu do krwawych rozruchów. Na zdjęciu widzimy nowego prezydenta de Cespedesa obok Hawanny, stolicę Kuby.

Odebrał od obojga tę spowiedź, ale do dnia dzisiejszego nie udzielił im rozgrzeszenia.

— Milczał — zawołałem — ów kochanek, zginął w płomieniach za tę kobietę, która była tak nieludzka, że go poświęciła, że go nie uratowała!

— Był Hiszpanem — odparł prosto arcybiskup. — Czegóż pan chce? — A jednak kochała go. Na drugi dzień weszła z narażeniem życia w jeszcze dymiący i rozżarzony dom i zebrała tlejący popiół kufra, w którym zginął jej kochanek. I ta garstka popiołu kufra i człowieka była dla niej po dziś radością, życiem, bólem i szczęściem.

— Kim był ów spalony?

— Jakiś obcy. Tylko ona zna jego nazwisko. Żadna rodzina nie doniosła wtedy o czyjemś zaginięciu.

— A mąż? — Zawołałem. — Zatrzymał żonę przy sobie? Nic się nie stało więcej? Przecież on właśnie popełnił z zimną krwą ohydne, okrutne morderstwo!!

— Mąż? — powtórzył arcybiskup. — Zamordował? No tak, ale właściwie cóż takiego zrobił? Pozwolił spłonąć meblom! Nie zależało mu na ratowaniu kufra. Czyż nie pytał się żony? Kufer jest pusty — odparła. A więc — dajmy na to, że — uwierzył jej... To wszystko!

—ooo—

Ten, który rządzi Mandżurją



Na zdjęciu widzimy na pierwszym planie generała Hishkari, nowo mianowanego gubernatora Mandżurji, opuszczającego Tokio. Jest on mężem zaufania rządu japońskiego i właściwym władcą Mandżurji.

PRZEGLĄD SPORTOWY

Pod redakcją Dra Henryka Lesera

Pamięci dra Edmunda Schenkera

*Cóż może być bardziej niezbędne dla każdego ruchu, niż jego budowniczowie? Czegoż z wielkiem upragnieniem żądają od nas masy żydowskie, dążące do odrodzenia fizycznego, jak nie przyszłych instruktorów?

Radość bije z każdego kącika terenu obozowego. Idzie ku nam ciepłą falą od tych wszystkich, którzy sercem są z nami, którzy pragną, czem tylko mogą, dopomóc, ułatwić to ciężkie i odpowiedzialne zadanie. Ludzi tych jest coraz więcej; zarówno wśród młodego, jak i starszego pokolenia, rosną i zwierają się szeregi tych, którzy zrozumieli, czem jest idea obozownictwa żydowskiego, tych, którzy mu pragną służyć. Może się dziwnem wydawać, że idea tak młoda, stosunkowo niedawno powstała, ma już wielu zwolenników, zdobyła już tyle uznania i tak popularną się stała.

Tem większa cześć dla Jej Twórcy, tembardziej niezapomnianemi pozostaną Jego inicjatywa i działalność. Niestety, zabrakło Go wśród nas w momencie, kiedy po wielu trudach, zaczęły się ukazywać pierwsze plony tej pracy. Trudno uwierzyć rzeczywistości. Im bliżej obozów, tem więcej barw i życia nabiera postać ich Twórcy błp. dr. Edmunda Schenkera.

Przed oczyma suną długim szeregiem obrazy... Przytem tyle w nich życia, tyle piękna...

* * *

Pamiętam pierwsze spotkanie. Przyjechał wtedy z Krakowa z całym sztabem ludzi, swych przyszłych współpracowników na obozie.

Wśród tej wesołej gromady rosłych, opalonych chłopców, sprawiał, na pierwszy rzut oka dziwne wrażenie. Wątły, szczupłutki, o wychudzonej twarzy i wielkich niebieskich oczach dziecka, które już wtedy zdradzały przemęczenie — odbijał się od pozostałych kolegów ogromnem skupieniem i powagą. Toteż dziwnie jakoś wyrastał ponad to otoczenie, spojrzeniem opanowywał je zupełnie... Mimo licznego grona kolegów, całą pracę myślową, cały wysiłek organizacyjny pozostawiał dla siebie. Jak się później przekonałam, czuł się sam, w każdej chwili, za wszystko odpowiedzialny, każde niepowodzenie dręczyło go, choć rzadko o tem mówił, nie chcąc martwić otoczenia.

Jego życie na obozie było jednem wielkiem wyrzeczeniem... Nieregularność tego życia wprawiała wprost w podziw: ani odpoczynku, ani snu — brak wszelkiej myśli o sobie...

Gdzie znalazło się coś najgorszego w inwentarzu obozowym: łóżko połamane, siennik źle wypchany, koc podarty — brał sobie, twierdząc zawsze, że uczestnikowi może być niewygodnie, a Jemu przecież to napewno wystarczy. Nie było to nigdy wynikiem pozy — w słowach Jego przebijała zawsze skromność i chęć usunięcia się na drugi plan, wszędzie tam, gdzie chodziło o Niego prywatnie. Myślał tylko i troszczył się o innych. Wizytował mieszkania słuchaczek i słuchaczy, wypytywał personel i służbę, czy aby wszystko w porządku, a wszystkich otaczał gorącą i serdeczną opieką... Ostry i bezwzględny przy odbieraniu raportów, zmieniał się do niepoznania w chwilę później. Ten surowy komendant potrafił rozmawiać z uczestnikiem jak z kolegą — wypytywał o stosunki domowe, czy klubowe, zachęcał do pracy, budził nadzieje, a nieraz, gdy zaszła potrzeba nawet i w sprawach prywatnych — pocieszał i radził...

Gotów zawsze i wszędzie do pracy. Wybrał sobie najmniejszy pokoik, jaki wogóle był w obozie. W klateczce tej mieścił się zaledwie stolik i dwa krzesła. Na łóżku oczywiście miejsca już nie było. sypiał więc razem z członkami administracji na wspólnej sali, gdzieś w kąciku. W tym małym pokoiku pracował nieraz całemi nocami. O 12, o 2 w nocy — zawsze Go można było odwiedzić... Siedział pochylony nad stołem i zapamiętale coś liczył, pisał kreślił...

Ogromnie miłe były takie odwiedziny. Lubił czasami serdecznie porozmawiać... cieszył się, gdy znajdował u ludzi zrozumienie i ciepłe słowo... Skarżył się kiedyś, że mało tego w życiu zaznał, mimo to, że kochał ludzi, że szukał ich przyjaźni...

Był z wykształcenia i z zamiłowań ekonomistą; to też na obozie przygotowywał żmudne zestawienia statystyczne i nosił się z zamiarem późniejszego ich opublikowania. Pozatem pisał jeszcze coś z dziedziny organizacji, co mu nieraz całe noce pochłaniało. Gdy kogoś specjalnie wyróżniał, wyciągał wielkie arkusze, pokryte drobnem pismem — to były rękopisy ostatniej pracy. Radził się wtedy, dyskutował... Niespostrzeżenie mijały godziny...

Do ostatniej chwili wytrwał na posterunku, ten Twórca naszego obozownictwa, a cugle wypuścił dopiero wtedy, gdy mu w ciężkiej gorączce same z rąk już wypadały... Resztkami świadomości trzymał się jeszcze, wydawał dyspozycje, pamiętał o najdrobniejszych szczegółach... Będąc już w malignie, bredził o parkanie, w którym deski były urwane... prosił, by go natychmiast naprawiono.

Do Krakowa za żadne skarby jechać nie chciał — może czuł, że już na obóz nie wróci... A ten obóz, to przecież jego wymarzony, ukochany twór, jakże go mógł porzucić? Gdy go wywożono, prosił, by uczestnicy obozu tego nie widzieli, obawiał się widocznie smutku, czy łez, które się mimowoli do oczu cisnęły. Nie chciał może widzieć tych stroskanych, smutnych twarzy, tego uśmiechu przez łzy, którym myśmy go wtedy żegnali...

* * *

Ludzie tego pokroju, jak dr. Edmund Schenker, nie wolno czcić frazesami, zbyt wielką był nato wartością... Dla nas, Jego wszystkich współpracowników, żyć będzie zawsze, bo na przykładzie własnego życia wskazał, czem jest poświęcenie w pracy, bo dał szczytny nigdy nie zapomniany obraz cichego skromnego bohaterstwa pracy. Czcijmy Go więc sercem i pracą. Ofiarną sumienną pracą nad rozwojem i realizacją Jego idei — obozownictwa żydowskiego.

Zrealizujmy to, czego On najgoręcej pragnął, kochajmy to, co On nadewszystko ukochał.

G. Nechamkis-Lebenbaumowa.

Północna ściana Meije zdobyta przez Francuzów

*Ostatnio notowano w turystyce wysokogórskiej stosunkowo liczne nieszczęśliwe wypadki, tak w Tatrach jak i Alpach. A jednak są i pozytywne momenty: nowe zdobycze i wyprawy udane. Jedną z takich niezwykle ciężkich wypraw turystycznych na niezdobytą dotąd półn. ścianę słynnnej lodowej Meije (3987m) opisuje słynny turysta i alpinista polski Golcz, przebywający stale we Francji, dając równocześnie krótki szkic historyczny rozwoju alpinizmu. Opis ten przytaczamy poniżej.:

Zdobyto północną ścianę Meije! Wiadomość ta rozeszła się po Francji niezmiernie szybko. Nim zdążyły podać ją dzienniki francuskie, już była ogólnie znana. Niema się czemu dziwić: alpinizm francuski dawno już zyskał sobie ogromną popularność. A szczególnie widać to teraz w chwili jego triumfu.

Meije stał się definitywnie szczytem francuskim, symbolem niespożytej energji, woli i wytrwałości alpinistów francuskich. Od bardzo, bardzo dawna alipnizm francuski musiał chylić czoła najpierw przed Anglikami potem przed Niemcami i Włochami.

Świat zapomniał zupełnie że jednak to właśnie Francuzi dokonali pierwszego czynu alpinistycznego, wprost nie do uwierzenia jak na owe czasy, gdy góry były jeszcze tylko przedmiotem strachu i zabobonu. Senior de Ville, kapitan z Montelimar, w r. 1496 zdobywa w Delfinacie na rozkaz króla Karola VIII — Mont-Aiguille, która dziś nawet, choć udostępniona łańcuchami i klamrami, do najłatwiejszych by najmniej nie należy. Zdobywcy jej położyli podświadomie zresztą, kamień węgielny pod cały nowoczesny alpinizm. Potem znów Francuzi Paccard z Balmatem, zdobywają się na epokowy wysiłek, podstawowy dla dalszego rozwoju alpinizmu, stając na szczycie Mont-Blanc w r. 1786. I znów ich zasługą jest posunięcie nowoczesnego alpinizmu o jeden gigantyczny krok naprzód. W r. 1877 zdobywają Meije. Meije, której nie odważył się zaatakować Whymper, słynny zdobywca Cervin (Matterhornu)!

Wszyscy najlepsi późniejsi alpiniści różnych narodowości nie potrafili wyrwać jej więcej jak kilkaset metrów. Trzeba była, by Baron de Castelnau, w patrjotycznym porywie zadecydował, że zwycięstwo nad nią musi należeć do Francji i posiadł jej wierzchołek wspaniałym atakiem z dwoma Gaspardami. Jednak zdawałoby się, że ten wysiłek, absolutnie ponad poziom epoki, wyczerpał alpinizm francuski. Zaczyna być o nim prawie głucho. Anglicy dzielą się z Niemcami najsławniejszemi nowemi przejściami.

Mija wojna i jeszcze lat kilka, aż wreszcie młodzi z Francuskiej Grupy Wysokogórskiej dochodzą do głosu. Formalnie kształcą szereg niezwykłych jednostek, statutowo zmuszają do stałej aktywności i pracują bez przerwy dla doprowadzenia ich alpinizmu do najwyższej klasy światowej. Szereg wielkich zwycięstw nagradza te trudy pionierskie. Mając osiągnięty już poziom nieprzeciętny, chcą go wykazać światu w walce o Himalaje. Władze i organizacje rozumieją wagę tego zamierzenia. Wysyłają aeroplanem na Kaukaz, wyprawę złożoną z czterech bezsprzecznie najlepszych przedstawicieli Grupy Wysokogórskiej, dla których wyprawa ta ma stać się treningowym etapem przed Himalajami.

Prawie w tym samym momencie, jakby dla zadokumentowania, że już na nowo są na czele, jakby dla dodania wiary w siebie wyjeżdżającym C. Rodier i Fourastier zdobywają os ławioną północną ścianę Meije. Zanim nadejdzie dzień, w którym alpinizm sportowy zdobędzie Grandes Jorasses od północy i Everest, — zwycięstwo to należy do najpiękniejszych jakie można było odnieść. Ściana ta w ciągu ostatnich lat potrafiła odeprzeć wszystkie ataki. W złych, czy dobrych warunkach, daleko nikt nie zaszedł. Kazimierz Rodier, przewodnik z La Berarde, zamiłowany alpinista i je-

... z najlepszych z pośród członków Grupy Wysokogórskiej, dowiaduje się, że znani obcokrajowcy przybyli atakować ścianę. W pełnym sezonie zapomina, że jego zarobek leży w oprowadzaniu turystów (a dwa tygodnie wcześniej pożar strawił wszystko co posiadał), że tutaj najprawdopodobniej ma tylko szanse przegranej i kilka dni straconych i 4 sierpnia wraz ze swym kolegą Fourastier atakuje ścianę, by zapewnić Francji zwycięstwo. Jak inni pobity na głowę, czeka 10 dni i los mu się teraz uśmiecha. Niebywała susza czyści ścianę z oblodzenia, którem jest zwykle pokryta, i przynajmniej z dużej jego części. Druga szarża ma nastąpić 13 sierpnia Dwunastego. Rodier i Fourastier idą biwakować na lodowcu pod ścianą, a czworo przyjaciół (w tem jedna kobieta), wynoszą im tam cały materjał biwakowy, by znieść go zaraz po ich wyruszeniu.

O 5 rano alpiniści przechodzą szczelinę brzeżną, następnie potężne spady lodowe, by wreszcie wejść w skały ciągle jeszcze zresztą pokryte lodem. Pogoda jest bezchmurna. Mijają szereg haków pozostawionych przez wszystkich tych, których ściana pokonała i dostają się na teren już zupełnie dziewiczy. Szereg płyt pokrytych lodem zmusza do ustawicznego rąbania. Lina daje jedynie moralną pomoc, bo teren jest — taki, że w razie wypadku zginą razem, gdyż towarzysz nie utrzyma spadającego. Dwukrotnie tylko mogą się naprawdę ubezpieczyć, bo tylko dwa haki udaje im się wbić w skałę. O pierwszej popoł. znajdują taras, gdzie mogą odpocząć. Następnie szereg żlebów, szereg grzęd i dalej w ciągłej ciężkiej walce, w bezustannej, szybkiej o naprężonej woli, wspinaczce, po jedenastu godzinach wychodzą na grań w pobliżu szczytu. Historja zdobycia Meije skończona. Ostatnia jej ściana zwyciężona.

Szekely (Węgry) mistrzem Olimpjady Akademickiej



(!) Na odbywającej się obecnie Olimpjadzie Akademickiej w Turynie zdobył Węgier Szekely pierwsze miejsce w pływaniu na 100 m. st. dow. Uradowany ze swego zwycięstwa wraca on po biegu do szatni.

Buiia (Austrja) wygrał wyścig szosowy dookoła Szwajcarji.

Palmieri (Włochy) zwyciężył w turnieju tennisowym w Lido, bijąc w półfinale Hughesa 6:3, 6:2 i we finale Austina 5:7 6:3, 6:2, 6:2. W paniach 1) **Aussem** (Niemcy).

Krahwinkel (Niemcy) zdobyła pierwsze miejsce na międzynarodowym turnieju tennisowym Jugosławji, zwyciężając we finale mistrzynię Czechosłowacji Deutsch. W grze ... zwyciężył Menzel

Informator gospodarczy

(—) **„PODATNIK, TARNÓW"**: Odsetki prolongacyjne i odsetki zwłoki, pobrane od nabywców towarów z powodu niezapłacenia w terminie pokredytowanej ceny kupna, nie stanowią części obrotu, podlegającego opodatkowaniu. Natomiast odsetki za dyskonto weksli, pobrane przez sprzedawcę towaru przy sprzedaży na weksle, nie są potrącalne od przychodu brutto i stanowią w całości obrót, podlegający opodatkowaniu.

„MANUFAKTURA": 1) Materjały dziane metrowe wełniane, objęte są pozycją 681 nowej taryfy celnej. Cło wynosi w kolumnie I. (kraje nietraktatowe) zł. 1,560 za 100 kg. (surowe bielone powyżej 500 g.) zaś w kolumnie II. (kraje traktatowe) zł. 1,250. za 100 kg. (500 g. i mniej: 2.000 zł. i 1,600 zł.) 2) Z Anglją nie zawarliśmy jeszcze nowego traktatu handlowego.

„BUCHALTER 41, KRAKÓW": Potrącenia z tytułu amortyzacji urządzenia biurowego, kancelaryjnego i sklepowego nie powinny przekraczać 5 proc. Przy budynkach mieszkalnych granica ta wynosi 2 proc., zaś przy maszynach, narzędziach i urządzeniach fabrycznych 10 proc.

„SKRZYPEK NOWY TARG": Uczestnicy zespołów orkiestralnych, nie mających stałej siedziby, nie podlegają ubezpieczeniu w Z. U. P. U.

Z. Z. Z.: Wypożyczalnie książek winny wykupywać patent IV kategorji handlowej.

„SET.": Można.

„LOKATOR": Sprawa jest sporna. Proszę się zwrócić do adwokata.

„SKUP ZAWODOWY": Okólnik ten postanawia, że władze skarbowe uprawnione są na indywidualne podania płatników, obniżać stawki podatku obrotowego do wysokości 1 proc, dla tych przedsiębiorstw skupu zawodowego, które od 1. stycznia 1932 r. zaprowadziły prawidłowe (uproszczone) księgi handlowe. Podanie w tej sprawie należałoby ostemplować za 3 zł. Organizacje gospodarcze zabiegają o przedłużenie terminu upływu ważności powyższego okólnika, nie wiemy jednak, czy zabiegi te odniosą jakiś skutek.

„STROSKANA WDOWA": Wymienione wydatki nie podlegają rzeczywiście potrąceniu od dochodu podatkowego. Stanowisko władzy skarbowej jest zatem uzasadnione.

„ZMARTWIONY BEN JEHUDA": 1) Jeżeli Kasa Chorych względnie lekarz, który Pana badał, zgłosili do Z. U. P. U., że Pan w podanym czasie, a więc przed okresem 60 miesięcy składkowych stał się niezdolnym do pracy, wówczas Z. U. P. U. nie zaliczy Panu prawdopodobnie tego czasu, w którym Pan, mimo swej niezdolności do pracy, kontynuował ubezpieczenie w Z. U. P. U. W myśl bowiem art. 9 rozp. Prez. R. P. z dn. 24. XI 1927 r. (cz. VI. o dobrowolnem kontynuowaniu ubezpieczenia) prawo dobrowolnego kontynuowania ubezpieczenia ustaje, gdy ubezpieczony stał się niezdolny do wykonywania swego zawodu. Mimo zatem, że Pan opłacał składki do Z. U. P. U. w okresie utraty zdolności do pracy, nie miał Pan prawa do dobrowolnego kontynuowania tego ubezpieczenia i okresu tych kilku miesięcy może Panu Z. U. P. U. nie uznać. O ile zaś Kasa Chorych nie zgłosiła Z. U. P. U. o Pańskiej niezdolności do pracy, wówczas ma Pan prawo do renty inwalidzkiej. 2) Jeżeli żona założy interes — to nie będzie miało wpływu. 3) Trwa do 6 tygodni. Wypłaca się od dnia zgłoszenia.

„BROWAR": Nie możemy określić, jaka ilość piwa winna być sprzedana jednorazowo konsumentowi lub szynkarzowi, aby tranzakcja ta była uważana za hurtową. Ustawa określa handel hurtowy za zbyt wszelkiego rodzaju towarów głównie kupcom i przemysłowcom w większych partjach. Zdaniem naszem sprzedaż 30 flaszek piwa, nawet naraz konsumentowi, który nie odsprzedaje tego piwa dalej, lecz konsumuje je, nie jest sprzedażą hurtową w rozumieniu ustawy.

„J. N. KRAKÓW": 1) Zwyczajne walne zgromadzenia The Jewish Colonial Trust Ltd. London odbywają się w okresie marca wzgl. lutego w Londynie. 2) Od kilkunastu lat jest zwyczajem wszystkich walnych zebrań, że dywidendę od akcyj przeznacza się na rzecz Żyd. Funduszu Narodowego. 3) Bank Holzera, Kraków, ul. Gertrudy.



PONIEDZIAŁEK, 11 WRZEŚNIA.

(—) **Kraków** (312,8) 10 Transm. z Poznania: IV. Zjazd Związku lekarzy słowiańskich, 11,57 Sygnał, hejnał z Torunia, 12,05 Płyty, 12,25 Przegląd prasy, komunikat meteorologiczny, 12,35 Płyty, 12,55 Dziennik południowy, 13 Płyty, 15,25 Komunikat gospodarczy, 15,35 Płyty, 16 Koncert popularny z Ciechocinka, 17 „Jak się odbyło odsłonięcie pomnika Piotra Borowego?" — ks. dr. F. Machay, 17,15 Recital fortepianowy L. Kaszowskiej, 17,50 Arje i pieśni w wyk. T. Laskowskiego, akomp. L. Urstein, 18,15 Odczyt, 18,35 Recital śpiewaczy L. Szczepańskiej, akomp. L. Urstein. 19,10 Wiadomości z pola bitwy pod Wiedniem z dnia 11 września 1683 r. poda mjr. O. Laskowski, 19.20 Rozmaitości, komunikaty. 19,40 Feljeton literacki: „Polska odnaleziona" — p. St. Dzikowski. 20 Wiadomości bieżące. 20,15 Transm. z Pragi Czeskiej Uroczystej Akademji ku czci śp. por. Żwirki i inż. Wigury w 1-szą rocznicę ich zgonu. 21,20 Opera „Hrabina" Moniuszki (ze studja), w przerwach: dziennik wieczorny, wiadomości sportowe, komunikat meteorologiczny i policyjny.

Warszawa (1411,8) 7—8 Sygnał czasu, pieśń poranna, gimnastyka, płyty, dziennik poranny, chwilka gospodarstwa domowego. 10—24,15 p. Kraków.

Katowice (408,7) 7—8 p. Warszawa, 19—24,15 p. Kraków.

Lwów (380,7) 7—8 p. Warszawa. 10—15,50 p. Kraków, 15,50 Skrzynka pocztowa dla dzieci, 16—20 p. Kraków, 20 „Wiadomości esperanckie" w opr. dr. K. Kleina, 20,15—24,15 p. Kraków.

Rzym (441,2) 17,15 Koncert solistów, 20,30 „Sakuntala" — dramat muzyczny Fr. Alfano.

Praga (488,6) 10,10 12,30 14,50 Koncerty 19,10 ...demja ku czci Żwirki i Wigury 21,15 **Melodje gór**, (koncert).

Wiedeń (518,1) 12,30 Koncert popularny ork. symf., 15,20 „Gimnastyka jako podstawa wszystkich gałęzi sportu" — H. Kratky, 17,15 **Recital** wiolończ. 20 Koncert chóru Wied. Opery Państwowej z ok. Dnia Katolików, 22,25 **Koncert solistów**

Przypuszczalny zwycięzca w zawodach o puhar Gordon-Bennetta



(!) W odbywających się obecnie w Ameryce zawodach balonowych o puhar Gordon-Bennetta największe szanse na zwycięstwo ma zeszłoroczny zwycięzca w tej konkurencji — por. armji amerykańskiej Settle (obok) startujący na balonie „U. S. Navy".

Polska wygrywa mecz z Jugosławją 4:3

Warszawa. 10. 9. PAT. W niedzielę na stadjonie „Legji" rozegrany został mecz międzypaństwowy Polska—Jugosławja, zakończony zwycięstwem Polski 4:3 (1:2). Bramki dla Jugosławji zdobyli Wujadinowicz 2 i Tirnanicz 1, dla Polski Nawrot 2, Niechciol i Król po 1.

Straszne wypadki podczas wyścigów samochodowych we Włoszech

Medjolan. 10. 9. PAT. W Monzi odbyły się wielkie wyścigi samochodowe o włoski grand prix. Zwyciężył Włoch Pagioli. W drugim wyścigu o grand prix miasta Monzi zderzyły się dwa samochody prowadzone przez kierowców włoskich Campariego i Borzacchiniego. Campari zginął na miejscu, zaś Borzacchini w godzinę po przewiezieniu do szpitala. Nadto w tym samym wyścigu **samochód światowego rekordzisty szybkości Czajkowskiego przewrócił się i spłonął wraz z kierowcą. Po tym wypadku wyścig wstrzymano.**

—o§o—

Austrja — państwem faszystowskiem?!

Hitlerowcy do obozów koncentracyjnych. — Przewrót nastąpi w październiku

(!) **Londyn, 10. 9. (PAT).** Dziennik „Poople" zamieszcza rewelacyjną wiadomość, że **kanclerz Dollfuss oraz ks. Starhemberg zamierzają ogłosić Austrję jako państwo faszystowskie.** Nowe państwo zbudowane byłoby na wzór Włoch, przyczem **jednem z pierwszych posunięć nowych władz byłoby umieszczenie w obozach koncentracyjnych hitlerowców, którzy dążą do ogłoszenia dyktatury hitlerowskiej w Austrji. Ponadto zniesiony miałby być parlament.** Dziennik donosi dalej, że w ciągu ostatnich miesięcy przemycono do Austrji znaczną ilość broni. Ks. Starhemberg miał oświadczyć pewnemu zaufanemu faszyście, że **w chwili zamachu, co ma nastąpić w końcu października, Austrja rozporządzać będzie dostateczną ilością broni, aby uzbroić 100.000 ludzi.**

Olbrzymi zjazd obcokrajowców w Wiedniu

Wiedeń. 10. 9. PAT. W ciągu dnia wczorajszego i dzisiejszego przyjechały do Wiednia 34 specjalne pociągi z Austrji i zagranicy. Jutro oczekiwany jest przyjazd licznych pociągów z Polski. Polacy wiedeńscy poczynili już przygotowania, aby przywitać uroczyście rodaków i uprzyjemnić im pobyt w Wiedniu. Dzienniki wiedeńskie obliczają, **że teraz bawi w Wiedniu około 129.000 obcokrajowców. Liczba ta przekroczy wkrótce, jak przypuszczają, 200.000** Ogromny napływ obcych, zmienił zupełnie wygląd miasta. Wśród ludności wiedeńskiej daje się zauważyć wielkie ożywienie. Zjazd katolicki wzmógł znacznie wiarę ludności austrjackiej we własne siły i nadzieje skutecznego odparcia ataków na niepodległość kraju. Manifestacja katolicka stała się więc w ten sposób manifestacją na rzecz samodzielności i niezawisłości Austrji. Obecni kierownicy Austrji, w szczególności prezydent Miklas, kanclerz Dollfuss i minister spraw wojskowych Vaugoin, cieszą się ogromną popularnością. Ilekroć zjawią się oni publicznie, witani są owacyjnie. Mimo olbrzymiego zjazdu, w mieście i na dworcach kolejowych panuje wzorowy porządek.

—oOo—

Co dzień niesie?

KATASTROFA LOTNICZA W WARSZAWIE.

Warszawa. 10. 9. Samolot pilotowany przez por. Chełmińskiego spadł na ulicę Rakowiecką. Pilot i towarzyszący mu komisarz cywilny parku lotniczego por. Milczewski zostali ranni. Por. Chełmiński zmarł w szpitalu.

REFERATY BADACZY-ŻYDÓW NA ZJEŹDZIE LEKARZY I PRZYRODNIKÓW W POZNANIU.

Warszawa. (ŻAT) 12 bm. nastąpi w Poznaniu otwarcie Krajowego Zjazdu Lekarzy i Przyrodników, na który zapowiedziało swój udział 2000 naukowców z całej Polski.

Wśród referatów przewidziane są m. in. następujące referaty oparte na badaniach w Szpitalu Żydowskim na Czystem: dr. Fejgina, dr. Szenkiera, dr. Wertheima. Dr. Szenkier wygłosi referat o najnowszych metodach leczenia przerostu gruczołu krokowego przy pomocy aparatów elektrycznych. Nowe te metody dokonały przewrotu w leczeniu tej choroby, która wymagała ciężkich zabiegów operacyjnych, powodujących 3—4 miesięczną niezdolność do pracy: Pozatem zabieg en w podeszłym wieku był nawet niebezpieczn. Nowoczesne aparaty elektryczne, których działanie dr. Szenkier na zjeździe zademonstruje, umożliwiają wyleczenie na drodze bezkrwawej operacji w ciągu 8 dni.

Nowe te metody posiadają też ogólniejsze znaczenie społeczne, jeśli znajdą zastosowanie w kasach chorych. W Polsce dr. Szenkier pierwszy stosuje tę nowoczesną i skuteczną metodę operowania przerostu gruczołu krokowego.

Na zjeździe poznańskim na podstawie badań na oddziele dr Fejgina wygłoszony też będzie referat o „Znaczeniu badań klinicznych przyżyciowych szpiku kostnego".

KARA ZA WYSTĄPIENIE ANTYŻYDOWSKIE.

Na rozprawie karno-administracyjnej w Starostwie grodzkiem Warszawa — Śródmieście ukarany został bezwzględnym 2-dniowym aresztem niejaki Jan Ząbkowski, który w towarzystwie niewykrytych sprawców dokonał napadu na przechodzących aplikantów adwokackich, Żydów, na ul. Kopernika. Wypadek ten zdarzył się przed tygodniem w okresie ekscesów, jakie miały miejsce na ul. Ś-to Krzyskiej.

ZAŁOGA BALONU „KOŚCIUSZKO" ODNALAZŁA SIĘ.

N. Jork. 10. 9. PAT. Do Montrealu nadeszła dziś wiadomość, że załoga balonu „Kościuszko" kpt. Hynek i por. Burzyński zostali odnalezieni. **Obaj lotnicy przybyli dziś w nocy koleją do miejscowości Riviere a Pierre w prowincji Quebec. Jak się okazuje, wylądowali oni już w ubiegły poniedziałek w lasach kanadyjskich w odległości 50 mil od najbliższej stacji kolejowej Lemieux, dokąd lotnicy polscy przybyli pieszo, posługując się kompasem. Kpt. Hynek i por. Burzyński przybyli do Riviere a Pierre strudzeni bardzo i zmęczeni głodem. W czasie swej podróży balonem żywili się jedynie pomarańczami, niestety zapas nie przekraczał 12 sztuk. Kpt. Hynek i por. Burzyński zamierzają zatrzymać się w Riviere a Pierre celem przygotowania ekspedycji, któraby zajęła się odnalezieniem i sprowadzeniem balonu.**

PRZECIĘTA LINA W CYRKU.

W cyrku Goz mieńskich w Lidzie nieznany sprawca i z nieznanych pobudek przeciął względnie przepalił kwasem linę od trapezu.

Zauważono to dopiero w ostatniej minucie przed występem akrobatki cyrkowej, mającej wykonać numer na wysokości 9 metrów bez siatki. W ten sposób uniknięto szczęśliwie wypadku, który niewątpliwie pociągnąłby za sobą bądź śmierć akrobatki, bądź ciężkie uszkodzenie ciała. Sprawą zajęły się władze bezpieczeństwa.

— **A. H. H. „AKIBA".** Gdud I, pluga Gordon. Dziś w lokalu przy ul. Sebastjana 3 o godz. 8-ej wiecz. pożegnanie członków gniazda, wyjeżdżających do Palestyny.

Z pobytu marsz. Piłsudskiego w Zaleszczykach

W „Kurjerze Porannym" ogłasza adjutant marszałka Piłsudskiego kpt. M. B. Lepecki ciekawe szczegóły z pobytu p. Marszałka w Zaleszczykach.

„W czasie rozmowy ze starostą zaleszczyckim marsz. Piłsudski zwrócił uwagę, aby nie urządzał dla niego żadnych uroczystości czy też rautów, gdyż podczas odpoczynku nie lubi tego rodzaju niepotrzebnych ceremonij.

Pozatem marszałek Piłsudski wypytywał wojewodę i starostę o stan rolnictwa, w szczególności interesując się miejscową szkołą rolniczą. — Była ponadto mowa o stanie dróg w województwie, no i przedewszystkiem o klimacie Zaleszczyk i ich przyszłości jako stacji klimatycznej.

Willa, odniosłem wrażenie, podobała się Marszałkowi. W szczególności przyjemnie uderzyło go jej położenie nad samym Dniestrem. Patrząc na tę piękną rzekę, rzekł:

— Największą niespodzianką dla mnie jest ta bliskość Dniestru.

Pułkownik Glabisz, który był również obecny przy pierwszych oględzinach nowego locum, dodał:

— Ale chyba, Panie Marszałku, miłą niespodzianką?

— Naturalnie, że miłą — odrzekł Marszałek Piłsudski, który jak wiadomo, lubi wodę. Nie bez wpływu na te jego słowa musiało być też niewątpliwie wspomnienie Pikiliszek, w których fale jeziora podchodzą tuż pod werandę dworu.

Pierwsze dni pobytu w „polskim Meranie" nie bardzo usprawiedliwiały tę jego nazwę. Było pochmurnie, deszczowo. Słońce wprawdzie pokazywało się wielokrotnie, ale nigdy na dłużej aniżeli na kilkanaście minut. Pomimo tego Marszałek Piłsudski korzystał ze spacerów nad Dniestrem w pięknie położonym parku.

Pobyt w Zaleszczykach nie jest pobytem wypoczynkowym w całem tego słowa znaczeniu, gdyż Marszałek Piłsudski postanowił nie przerywać swoich najważniejszych czynności.

Wbrew nieprawdziwym opisom prasy, podającym, że Marszałkowi Piłsudskiemu towarzyszy liczna świta, znajduje się przy nim tylko zwykle najbliższe otoczenie „domowe", to znaczy oprócz mnie — płk. Dr. Marcin Woyczyński i ppłk. Bawster, a pozatem jeszcze tylko oficer sztabowy do zleceń, ppłk. dypl. Kazimierz Glabisz".

Kondolencje Agencji Żydowskiej

(!) **Jerozolima, 10. 9. (ŻAT).** Agencja żydowska wysłała depesze kondolencyjne do rodziny królewskiej w Bagdadzie i premjera Iraku z powodu zgonu króla Feisala. Również wysłano kondolencję do emira Transjordanji, który jest bratem zmarłego króla Feisala.

ZJAZD KRÓLEWSKI W SINAJA.

Paryż. 10. 9. PAT. „Le Petit Parisien" potwierdza w korespondencji z Białogrodu pogłoski o mającem nastąpić w dniu 25 bm. w Sinaja spotkaniu króla rumuńskiego z królem jugosłowiańskim Aleksandrem. Koła polityczne przypuszczają, że w spotkaniu tem będą brali również udział ministrowie spraw zagranicznych Jugosławji Jewticz i Rumunji Titulescu. Prawdopodobnie w tym zjeździe weźmie również udział i minister Benesz. W ten sposób z okazji zjazdu w Sinaja zostałby przyśpieszony zjazd ministrów Małej Ententy, zapowiedziany w Genewie.

35-LECIE RZĄDÓW KRÓLOWEJ HOLENDERSKIEJ.

Amsterdam. 10. 9. PAT. Cała Holandja obchodziła dziś uroczyście 35-lecie panowania królowej Wilhelminy. Punktem kulminacyjnym obchodu był hołd, złożony królowej na stadjonie amsterdamskim przez wszystkie warstwy społeczeństwa. W imponującej tej manifestacji, która zgromadziła tysiące ludzi, wzięli udział oprócz królowej Wilhelminy książę małżonek, ks. Julijanna, członkowie rządu, stanów generalnych, korpusu dyplomatycznego, wśród którego znajdował się również poseł R. P. p. Babiński z małżonką oraz członkowie poselstwa.

KRONIKA

WRZESIEŃ

Wschód słońca 4 m. 51

11

PONIEDZIAŁEK

20 Elul 5693

Zachód słońca 17 m. 48

NIE BĘDZIE REDUKCJI MĘŻATEK W SZKOLNICTWIE.

W dniu 8 bm. odbyło się w Warszawie posiedzenie zarządu Związku Nauczycielstwa Polskiego, na którem m. in. poruszono sprawę redukcji mężatek w szkolnictwie.

Prezydjum Związku zakomunikowało, że redukcja mężatek w szkolnictwie, według informacyj z autorytatywnego źródła, są w chwili obecnej absolutnie nieaktualne.

DO UCZESTNIKÓW WYCIECZKI DO PRAGI.

Uczestnicy wycieczki do Pragi zgłoszeni w Egzekutywie Organizacji Sjońskiej w Krakowie zgłoszą się po odbiór dokumentów w biurze Egzekutywy w Krakowie przy ul. Dietla 107. w godzinach między 11—1 w południe.

— **DZIŚ NOCNY DYŻUR APTEK:** ul. Szczepańska 1, Kościuszki 18, Długa 66, Mikołajska Starowiślna 77, i w Podgórzu Plac Zgody 18.

— **EZRA CHALUCOWA.** Dziś w poniedziałek godz. 8 wiecz. posiedzenie Komitetu Imprezowego przy ul. Mikołajskiej 6.

— **DZIŚ „ŚPIEWAK ULICY"** — sukcesowa komedja muzyczna z Paulem Bursteinem w roli głównej. Dochód przeznaczony na rzecz Komitetu Pomocy Uchodźcom Żydowskim z Niemiec. Sala „Bagateli", początek 8'30 wiecz. Ostatnia sposobność usłyszenia świetnego aktora i jego doskonałego zespołu.

— **WYSTĘPY L. JUNGWIRTHA I GRINNINGERA W TEATRZE LETNIM,** Stradom 11. Dziś o godz. 8'45 powtórzenie pięknej komedji „Wesoła noc w Kalifornji" w wykonaniu całego zespołu.

— **RABUNEK I JEGO SPRAWCA.** Do przechodzącego plantami obok głównej poczty Chrzanowskiego Leona, zam. w Kalwarji, przystąpił Mieczysław Siemiński (lat 40), zam. Tad. Kościuszki 24, który przemocą wyrwał Chrzanowskiemu z kieszeni zegarek męski wartości 40 zł. i począł uciekać. Siemiński został natychmiast zatrzymany przez szeregowego P. P. Zegarek odebrano i zwrócono poszkodowanemu.

— **OKRADZIONE MASZYNY.** Piotrowski Zygmunt, kierownik firmy Singer przy ul. św. Anny 4. stwierdził kradzież główek naszynowych w składzie maszyn przy ul. Długiej 5, wartości 1200 zł.

— **NIEPROSZENI TOWARZYSZE.** Smoługa Wincenty, zam. w Woli Justowskiej 33, zgłosił do policji, że gdy wychodził z restauracji p. Rosego, przystąpił do niego na ulicy Siennej nieznany mu osobnik, a po chwili i drugi osobnik, proponując mu odprowadzenie do domu. Gdy byli przy blonach miejskich jeden z tych osobników skradł zgłaszającemu z kieszeni spodni portmonetkę z kwotą 60 zł. oraz zapalniczkę, poczem osobnicy ci zbiegli.

— **AWANTURA PIJANEGO BILA.** Bil Józef, Jan (lat 27), zam. Bosacka 9, w stanie pijanym przed główną pocztą, zaczepiał przechodniów. Gdy policjanci interwenjowali, Bil targał się na nich czynnie. Przy pomocy wezwanych kilku policjantów Bila doprowadzono do Komisarjatu. W związku z tem powstało zbiegowisko, gdyż Bil stawiał opór, a następnie upadł na jezdnię i począł bić nogami oraz usiłował gryźć zębami interwenjujących. Wskutek tego chwilowo został wstrzymany ruch kołowy i pieszy. Zatrzymanego Bila przekazano do aresztów policyjnych.

— **GDY NOŻE SĄ W ROBOCIE.** Przy ul. Długiej powstała bójka na tle osobistych porachunków pomiędzy Nowakowskim Michałem (lat 26), zam. w Prądniku Białym — a Eugenjuszem Karolczakiem (lat 29), zam. również w Prądniku Białym. W trakcie bójki Karolczak został ugodzony dwukrotnie nożem w rękę, a ponadto tępem narzędziem. Wezwany lekarz pogotowia nieprzytomnego Karolczaka przewiózł na stację pogotowia, skąd po udzieleniu mu pierwszej pomocy odszedł do domu. Nowakowskiego zatrzymano.

Kompromitacja piłkarstwa krakowskiego

BUDAPESZT—KRAKÓW 2:0 (1:0).

Już dawno nie odchodziliśmy z meczu zagranicznego z takim niesmakiem. Nie chodzi o wynik, ani o przegraną. Do tego mogliśmy już się przyzwyczaić. Zresztą klęska nie była bezwzględna niembagatna. Mimo wszystko przy większem szczęściu mogliśmy uzyskać nierostrzygniętą, a nawet wygraną. Przeciwnik — reprezentacja amatorska Budapesztu — nie był znowu taki silny i niepokonalny. Pierwszy garnitur Krakowa dalby mu niechybnie radę.

O samą grę chodzi. Była ona poprostu zawstydzająco kompromitującą. Prawda, że najlepszych graczy dał Kraków do Reprezentacji Polski przeciw Jugosławji, że team przeciw Budapesztowi był drugorzędny. Ale przecież skład jego złożony był ze samych czołowych graczy drużyn ligowych Wisły, Cracovii, Garbarni i Podgórza, a Budapeszt posłał przecież tylko amatorski, a nie zawodowy, zespół piłkarski.

Musimy otwarcie przyznać, że umiejętność i poziom piłkarzy węgierskich były o klasę całą lepsze i wyższe od takowych u naszych piłkarzy. Wprost niezrozumiałem jest, jak tacy renomowani reprezentacyjni gracze jak Riesner, Smoczek, Kisieliński, Bator, Wilczkiewicz, Pychowski, nie mówiąc już o reszcie, — mogli być tak beznadziejnymi i pozbawionymi najprymitywniejszych podstaw stoppingu, passingu, obstawiania, ustawiania i wogóle wszystkiego, co stanowi fundamenty gry piłkarskiej. Takiego chaosu i takiej bezmyślnej kopaniny nie oglądaliśmy jeszcze nigdy na meczach reprezentacyjnych.

Rozumiemy argumenty możliwe: poważny i dobrze wyszkolony przeciwnik, brak zgrania. Ale normalnej podstawowej techniki i taktyki mamy chyba prawo domagać się od zawodników ligowych. Przed 25-ciu laty grało się już lepiej i piękniej w piłkę nożną w Krakowie. Gra przeciw Budapesztowi, szczególnie w I. połowie, jest blamażem dla obecnej piłkarskiej klasy Krakowa. I niema usprawiedliwienia żadnego dla tej hańby.

Do tego wszystkiego dołączył się w pierwszej części kompletny brak ambicji i zapału, które wyprowokowane zostały dopiero gwałtem dumpingiem zawstydzonej widowni w drugiej połowie. Głównym zaś błędem naszego zespołu była jakaś niezrozumiała nieprzytomność i stosowanie nieustanne gry górnej, zupełnie bezcelowej i bezplanowej.

Już niejednokrotnie podnosiliśmy wybitne poczucie telepatyczne krakowskiej publiczności piłkarskiej, która zna się doskonale na rzeczy i dlatego bardzo słabo frekwentowała powyższe zawody. Widzów było bowiem zaledwie około 2.500. A ci, co przyszli, doznali wielkiego rozczarowania.

Mecz rozpoczął się od ciszy, zarządzonej dla uczczenia śp. Dra Cetnarowskiego. Odrazu zauważyć się dała olbrzymia różnica szkoły, stylu i jakości obu drużyn. Za wyjątkiem ambitnego Jezierskiego cała drużyna krakowska grała bez pojęcia. Goście gładko przejeżdżają nasze linje. Zmanierowany Wilczkiewicz nie istnieje wobec trio środkowego Węgrów. Brożek na prawej pomocy jest dosłownie zerem. Brak pomocy odbija się też na obronie. Atak gra i ustawia się fatalnie. Solowe wysiłki nie udają się, współgrania niema wogóle, piłka idzie górą.

U Węgrów zaś wszystko „klapuje". Toteż wkrótce zdobywają prowadzenie. Jedną tylko mieli wadę i to kardynalną i decydującą: nie umieli strzelać. W polu byli świetni, pod bramką zawodzili. Gdyby nie to — zdobyliby znacznie więcej goli. Obie bramki, także druga zaraz po pauzie, zdobyte były z najbliższej odległości.

Trochę pomogła Krakowowi zmiana Brożka na Bajorka i Joksza za Kasinę i Zielińskiego. Ale i w tym składzie jeszcze się nie kleiło. Dopiero nawoływania publiczności wzbudziły trochę ochoty. Kraków przeszedł do ofenzywy, ale szalonej i nieprzytomnej. Toteż mimo przyparcia Węgrów i absolutnej możności uzyskania kilku bramek nie zdołał wyrównać i uchronić się od klęski. Także Węgrzy mieli kilka dogodnych sytuacyj, ale z braku umiejętności strzałowej nie powiększyli zwycieskiego rezultatu.

Sędziował całkiem poprawnie p. Rosenfeld z Bielska, przeciw któremu w sposób niesmaczny i nietaktowny demonstrowali nieodpowiedzialni zwolennicy Wisły na tle afery z Reymanem. Zarząd Wisły nie powinien był dopuścić do tego, aby wewnętrzna sprawa polskiego piłkarstwa załatwiana była wobec zagranicznego gościa. Był to obok klęski n boisku drugi blamaż Krakowa.

(bl.).

—ooo—

HECHT ZWYCIĘŻA HAGHESA.

W dalszym ciągu międzynarodowego turnieju o mistrzostwo Polski w Warszawie notujemy następujące ważniejsze spotkania. **Znany żydowski tennisista Czechosłowacji, Hecht, pokonał Anglika Hughesa 7:5, 3:6, 6:2, 5:7, 6:3, eliminując go z turnieju. półfinale gry podwójnej Austrjacy Matejka, Metaxa zwyciężyli niespodziewanie Czechów Hechta, Malecka 6:3, 6:4, 6:4, zaś Hughes—Baworowski pokonali polską parę Tłoczyński Stolarow 6:4, 6:4, 7:5. półfinale singla pań Merhauptowa zwyciężyła Dubieńską 6:1, 7:5. W doublu pań Jędrzejowska, Dubieńska pokonały Lipopównę, Pozowską 6:0, 6:1, a Volmerówna, Stefanówna wyeliminowały Merhauptową, Hetlingerównę 6:4, 6:3**

Mistrzostwo klasy B. Makkabi II—Zwierzyniecki II. 5:3 (3:0).

Mistrzostwo klasy C. Makkabi III—Podgórze III 2:2 (1:1).

VIII. ETAP BIEGU KOLARSKIEGO DOOKOŁA POLSKI Brześć—Lublin 155 klm. wygrał 1) Wasilewski, 2) Moczulski, 3) Konopczyński, 5) Olecki.

— **WÓDKA A NIE NAPASTNIK.** Wezwano pogotowie ratunkowe do Stachowskiego Józefa, który obok Parku Krakowskiego rzekomo został pobity przez nieznanego mu osobnika. Wezwany lekarz stwierdził, że Stachowski jest w stanie zupełnego opilstwa przyczem doznaną przez niego lekką ranę opatrzył na miejscu, następnie przewiózł na stację pogotowia gdzie przepłukano mu żołądek.

— **DJABLIK DRUKARSKI.** W onegdajszym artykule wstępnym pt. „O konferencji genewskiej luźne uwagi", w 3 szpalcie, wiersz 22 od góry, miało być: „W tej dziedzinie trudno sądzić po kateńsku" (a nie „katowsku").

— **W TARNOWIE** dziś, w poniedziałek, jedyny występ nierównanego mistrza pieśni żydowskiej Josyfa Kołodnego w oryginalnym programie. Kino Apollo, początek 9-ta wieczór.

REPERTUAR TEATRÓW KRAKOWSKICH

TEATR „BAGATELA"

Poniedziałek 8'30 wiecz.: „Śpiewak ulicy".

LETNI TEATR ŻYDOWSKI

Poniedziałek 8'45 wiecz.: „Wesoła noc w Kalifornji".

CYRK STANIEWSKICH

Poniedziałek g. 8'30.

REPERTUAR KINOTEATRÓW KRAKOWSKICH

ADRIA: „Blaski i cienie miłości".

APOLLO: „Królewski kochanek" (Claudette Goldnert, Frederic Marek).

ATLANTIC: „Złote sidła" (reż. Ernest Lubicz) i „Buntownik" (Ryszard Arlen).

DOM ŻOŁNIERZA: „24 godziny (Clive Brook, Miriam Hopkins).

PROMIEŃ: „Naucz mnie kochać" (Ramon Novarro, Magde Evans).

SŁOŃCE: „Moskwa bez maski" (Lion Barrymore).

SZTUKA: „Król cyganów".

UCIECHA: „Tajemnica Zoo..."

WANDA: „Adjutant Jego Wysokości" (Vlasta Burian).

Wydawca: Za Spółkę Wyd. „Nowy Dziennik" Zygmunt Hochwald — Redaktor naczelny: Dr. Wilhelm Berkelhammer
Redaktor odpowiedzialny: Zygfryd Moses. — Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, pod zarządem Maksymiljana Pekmana